Nr 41. Kraków, dnia 8 października 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Z obrad Koła polskiego w Krakowie.

We wtorek i we środę toczyły się w Krakowie obrady Koła polskiego. Wzbudzały one powszechne, ogromne zainteresowanie, głównie ze względu na polityczne oświadczenia. Wiedziano, że na Kole polskiem złoży prezes sprawozdanie o sprawie polskiej i jej obecnym stanie; wiedziano, że przed posiedzeniem Koła prezes Biliński odbył konferencyę z ministrem spraw zagranicznych, bar. Burianem, oraz z prezydentem ministrów, hr. Stürgkhiem, wreszcie, że na kilka dni przed posiedzeniem był na audyencyi u Najjaśniejszego Pana. Oczekiwano więc jasnych i stanowczych deklaracyi, spodziewano się tych autentycznych informacyi, o które na ostatniem posiedzeniu upominała się Komisya polityczna Koła.

Oczekiwania nie zawiodły. Prezes Biliński wygłosił na wstępie obrad długie sprawozdanie, wykazujące stan sprawy polskiej u mocarstw centralnych i roztaczając obraz naszych przyszłych stosunków .

Oświadczenia prezesa wysłuchali niezwykle licznie zgromadzeni posłowie z zapartym oddechem. Informacye, jakie prezes w sprawie polskiej otrzymał, wywarły na wszystkich bardzo głębokie wrażenie. Wyrazem tego wrażenia była długa dyskusya, jaka się nad sprawozdaniem prezesa wywiązała, dyskusya, która trwała całe wtorkowe posiedzenie popołudniowe i przedpołudniowe posiedzenie we środę.

Nie możemy, niestety, podać czytelnikom ani przemówienia eksc. Bilińskiego, ani przytoczyć mów poszczególnych przedstawicieli stronnictw.

Imieniem Klubu posłow P. S. L. zabrał głos na środowem posiedzeniu prezes Klubu poseł Witos i wypowiedział długą mowę, której zasadnicze myśli ujmuje pokrótce rezolucya, przez niego zgłoszona.

Po posiedzeniu politycznem odbyło się posiedzenie w sprawach gospodarczych, z którego sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze »Piasta«.

Sprawa polska zagranicą.

„Na gruzach Polski — czytamy w wydanej w Genewie, w Szwajcaryi, broszurze pod tytułem „Uwagi“ (Nr 2) — ociekająca krwią Europa stanęła w obliczu pełnego bankructwa swej mądrości stanu zarówno sprytnych sprawców, jak i obojętnych świadków rozszarpania Polski. I oto mimowoli, nie przez sentyment, lecz siłą rzeczy, wszędy dziś poczyna kiełkować hasło odrobienia rozbioru i przywrócenia Polski niepodległej. Europejskość sprawy polskiej dziś żywym dla wszystkich została pewnikiem“. Uwaga istotnie słuszna. Wśród pożogi nieszczęść, jakie się przez wojnę na naszą nieszczęśliwą Ojczyznę zwaliły i walą, ta jedyna zjawia się pociecha, że sprawy polskiej nie uda się już usunąć z pod obrad pokojowego kongresu, że ona musi być w interesie Europy załatwiona

Głośno też w prasie wszystkich państw wojujących a nawet neutralnych o Polsce. Przyszłość Polski jest omawiana szeroko i z różnego punktu widzenia. Pokrótce najważniejsze te głosy streścim

Wieści o mającem nastąpić ogłoszeniu państwa polskiego przez Niemcy wywołały w państwach czwórporozumienia przestrach. Dzienniki francuskie najbardziej się tem zaniepokoiły i najwięcej o tem piszą

Francuskie przypomnienia Rosyi o Polsce nie odnoszą wielkiego skutku. Rząd rosyjski milczy. Twierdzą, że ze spodziewanem ustąpieniem Sztirmera nastąpi zmiana polityki rosyjskiej wobec Polaków.

Tymczasem polscy politycy w Rosyi, wychodząc z założenia, że sprawa polska

jest sprawa ogólno-europejską, której jedno czy drugie państwo samo załatwić nie może, coraz wyraźniej i dobitniej wypowiadają się za całkowitem przywróceniem polskiego państwa, co będzie jedynem trwałem i odpowiadającem dążeniom narodu rozwiązaniem sprawy. Wybitny polityk polski w Rosyi, Lednicki, zamieścił onegdaj w jednem z pism moskiewskich artykuł, w którym powiada wyraźnie, że odpowiedź na pytanie, czego chce naród polski, dała Warszawa na pierwszem posiedzeniu Rady miejskiej, oświadczając jasno i niedwuznacznie, że „najwyższym celem Polaków jest państwo niepodległe, wyposażone w organy i środki, niezależność jego zabezpieczające“. Na tem samem stanowisku stanął poseł Parczewski, który w liście, wystosowanym do hr. Wielopolskiego, dążącego do połączenia ziem polskich i utworzenia z ich autonomicznego kraju w związku państwowym z Rosyą, oświadcza, że spełnienie programu hr. Wielopolskiego byłoby tylko połowicznem załatwieniem sprawy, która się stała europejską i nie może być rozwiązana przez rosyjski parlament czy rząd, ale przez całą Europę, wreszcie, że dążnością narodu było i jest odzyskanie niepodległości Ojczyzny.

Jeśli chodzi o Królestwo Polskie, to stoi ono w zupełności na stanowisku, jasno określonem przez Lednickiego i Parczewskiego. Pięć najpoważniejszych stronnictw w Warszawie ogłosiło w ubiegłym tygodniu oświadczenie, że „na czele swoich programów politycznych stawiają dążenie do niepodległego państwa polskiego“.

Ogółem można więc powiedzieć, że po z górą dwu latach wojny 1) sprawa polska stała się ogólnoeuropejską, 2) dążenie narodu do niepodległości znalazło swój stanowczy wyraz wobec całego świata.

Budżet państwa.

Ponieważ rozporządzenia cesarskie z 28 czerwca 1915. Dz. p. p. Nr. 180 i z 30 grudnia 1915. Dz. p. p. Nr. 404, upoważniły tylko rząd do pobierania podatków i czynienia wydatków na rachunek mającej się wydać ustawy finansowej, a taka ustawa nie mogła być wydaną, bo Rada państwa nie obradowała, — okazała się potrzeba stworzenia podstawy, na której Najwyższy trybunał rachunkowy mógłby sporządzić zamknięcie rachunków państwowych za rok 1915—16. W tym celu zostało wydane ces. rozporządzenie z dnia 15 września 1916. Dz. p. p. Nr 307, które stwarza taki substrat, ustanawiając wydatki i dochody państwowe na rok 1915—16, w miejsce ustawy finansowej.

Rozporządzenie to ustanawia wydatki w sumie 3.257,873.083 koron, dochody w sumie 3.209,237.902 koron, niedobór w sumie 48,635.181 koron.

Ustanowione w rozporządzeniu cyfry nie dają żadnego wyjaśnienia o rzeczywistych wydatkach i dochodach państwowych, stanowią jednak techniczne ramy dla władz do należytego książkowania, a dopiero Najwyższy trybunał rachunkowy zestawi właściwe wydatki i dochody za rok budżetowy 1915—16 (od 1-go lipca 1915 do 30 czerwca 1916).

Mniej słów, a więcej czynów!

Jużto my, Polacy, słyniemy wszędzie z tego, że lubimy się zbytnio do wszystkiego zapalać. Jak z rogu obfitości sypią się u nas szumne słowa, grzmiące frazesy, ale pomimo tych »zalet« jesteśmy nędzarzami, bo brak nam najważniejszej zalety — wytrwałości. Tak zwany »słomiany ogień«, który prędko się zapala i gaśnie, stał się drugą naszą naturą. Zaczynamy wiele, ale nie umiemy kończyć rozpoczętej pracy.

Wieleż to razy na różnych obchodach narodowych czy zgromadzeniach, porywani ognistą wymową mowcy, przysięgaliśmy wziąć się do pracy, stawaliśmy się olbrzymami, dla których nie istnieją przeszkody, niema dość wielkich trudów, ażeby ich nie przezwyciężyć, ale na co się to wszystko przydało? — Zapał i postanowienie poprawy tak długo trwało, jak długo mowca mówił, ale gdy wyszliśmy ze sali, ogarnął nas podwójny chłód, cielesny i duchowy; wszystko, co niedawno połykaliśmy, wywietrzało z głowy, a apatya, lenistwo i zniechęcenie znowu trzymało nas dalej w swoich szponach, bo nieraz ani jeden słuchacz nie skorzystał z tego, czemu tak przed chwilą przyklaskiwał.

Ażeby ktoś nie myślał, że przesadzam, przytoczę parę przykładów, tak ze wsi, jakoteż ze sfer naszej inteligencyi i naszych panów urzędników, którzy się często lubią chwalić, że »chłopa biorą w opiekę«. Przypatrzymy się potem, jak ta »opieka« wygląda.

W pewnej wiosce zaczęli oświeceni włościanie zastanawiać się nad tem, w jaki sposób możnaby najradykalniej wykorzenić pijaństwo, które szerzyło się z zastraszającą szybkością wśród młodych i starych, a nawet kobiet. — Rada w radę, uchwalono uprosić delegata ze stowarzyszenia »Eleuteryi«, ażeby urządził odczyt i przekonał lud o szkodliwości picia ostrych trunków i wogóle alkoholu. Zaproszony delegat rzeczywiście przyjechał, zeszła się na wykład cała wieś, a gdy zaczął z przejęciem kreślić przed oczyma chłopów straszne skutki pijaństwa, gdy objaśnił to jeszcze lepiej obrazami świetlnemi, zdawało się, że zgromadzeni będą mdleć ze zgrozy. Wszyscy się do »Eleuteryi« zapisali, przyrzekając, że pić nie będą więcej. Gdy jednak, rozchodząc się do domu, rozważali, co słyszeli, jeden z nich, najmądrzejszy, przemówił: »Dobrze ten pan mówił, niech mu Pan Bóg da niebo za to, ale... tak-em się zgrzał w ścisku, jakoś mi sucho na języku — możeby nie zaszkodziło... napić się po szklance piwa?...

No i co powiecie? Wszyscy poszli za jego przykładem, bo wszyscy mieli pragnienie, ale ani jeden nie pamiętał, co przed chwilą słyszał i co przyrzekał.

W innej znowu wiosce urządzał instruktor rolnictwa wykład na temat postępowego gospodarowania i zachęcał chłopów do kupna wspólnego siewnika, wyjaśniając im jego korzyści. Wszyscy z zapałem nietylko uchwalili, ale nawet kupili siewnik i z rozkoszą siali i cieszyli się, gdy im zboże w ładne rządki rosło. Potem jednak z roku na rok ubywało amatorów, małe na razie korzyści nikogo nie zadowoliły, oni spodziewali się naraz potrójnych plonów, więc też już dzisiaj nikt siewnika nie wypożycza, oprócz jednego księdza, który go wypożyczył tym razem na własność. Trzebaby chyba cudu, ażeby u nas do czegoś nowego ludzi przyzwyczaić, taką czujemy już niechęć do wszystkich nowości, albo też takby trzeba robić, jak ów uczony wynalazca piorunochronu, Benjamin Franklin, który na polu kazał posiać gips, ale w ten sposób, że potem w tem miejscu można było czytać: »Tu posypano gipsem«, gdyż tak wielka koniczyna wyrosła, że się odróżniała bujnością najwidoczniej od tej, gdzie gipsu nie było.

Przed dwoma laty Wydział powiatowy wielicki z p. inżynieremn na czele dał posadzić 100 drzewek owocowych na drodze powiatowej Grabie-Szczurów. Sadzenie odbyło się z wielką pompą; przyjechali na tę uroczystość wszyscy dygnitarze z Wieliczki, ks. proboszcz poświęcił drzewka i pięknie przemówił. Zgromadziła się również cała wieś, nauczycielstwo, dzieci szkolne, na to pierwsze — jak powiadano — sadzenie drzewek na drogach w naszym powiecie. — Drzewka szanowano jednak tak długo, póki ich nie posadzono. Potem — no, mój Boże — któżby tam o drzewkach myślał. Niech sobie rosną na pożytek i chwałę społeczeństwa. Dziś, po dwu latach, brakuje już 30 drzewek, trochę połamali Moskale podczas inwazyi, resztę źli ludzie, a te, które pozostały, czeka ten sam los, gdyż nikt się niemi nie opiekuje, niema żadnych palików ani ogrodzenia. A przecież jest u nas dosyć wierzb, bezpożytecznie na drogach powiatowych rosnących, czyż więc nie byłoby wskazanem nakazać n. p. dróżnikowi, powbijać paliki, przywiązać do nich drzewka i ogrodzić? Pocóż było tyle zaczynać, koszta łożyć, jeżeli się potem o nic nie dba i nic nie kończy?

A może to ze zbytniej oszczędności? czy powiedziałbym skąpstwa? No, że »skąpy dwa razy traci«, to już stare przysłowie mówi, ale u nas to skąpstwo przecie stale ma zwolenników, zwłaszcza u góry, tam, gdzie to ludzie zazwyczaj kołatają o to, co im się słusznie należy. W Grabiu podczas inwazyi została także rozbita studnia przy szkole, z której dzieci czerpią wodę. W całej okolicy niema dobrej wody, dzieci piją więc wody różne. Nie tak przecie trudno w tym czasie o czerwonkę, cholerę, tyfus. Ale na sprawienie nowej studni niema pieniedzy.

P. Tatara poruszył w »Piaście« sprawę straży pożarnych i sikawek. Bardzo mu jesteśmy za to wdzięczni, ale u nas nie da się nic zrobić, bo nie ma przykładu ani od władz, ani od rodziców, ani nawet od księży, do których chce p. Tatara zaapelować. — I u nas w Grabiu zniszczono także podczas inwazyi szopę, gdzie się znajdowały przyrządy strażackie, zabrano węże, krany, zniszczono sama sikawkę.

Na koniec słów parę jeszcze do Braci chłopów: Źle się bardzo dzieje po naszych wioskach, cierpimy biedę, ale nie oglądajmy się tylko na zapomogi, subwencye, ale sami, o ile możności, łóżmy koszta i odbudowujmy, co nam wojna zniszczyła. Gdybyśmy chcieli założyć ręce i czekać, sprawdziłoby się na nas chyba to jedno stare przysłowie, że: »nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje«! Podwójmy siły i energię a w ten sposób sami sobie najlepiej dopomożemy!

Maciej Czuła z Grabia.

Żale rodaka chełmskiego.

Tomaszów, w październiku 1916.

Z nad Bugu, z wojennej wracając tułaczki w swe rodzinne strony, z rodziną, z obdartemi, prawie że nagiemi dziećmi, z jedną tylko krowiną, ból zawył w mem sercu i rozpacz uczułem, gdym stanął u wrót dawnego mego gospodarstwa. Bo tam, gdzie mój piękny rodzinny stał dom, tam, gdzie po sadzie dzieci się bawiły, tam, gdzie dawniej pełne stodoły i liczny obornik tworzył podporę naszej przyszłości, to wszystko dziś wojna mi zabrała, domostwo moje, cały mój dobytek, wojna w popiół obróciła. Stały jeszcze tylko opalone, nagie, suche drzewa sadu, obojętne na moją rozpacz, tem większy ból mi zadając. Jam już był szalony, oszalała i moja żona — w drodze straciła dwoje dzieci i obce tuli do łona.

Ubiegł już rok od tej chwili. Wspomożony nie opuściłem rąk, bo drżałem o przyszłość mych dzieci. I dziś na miejscu zeszłorocznego spaleniska, stoi dom nowy, stodoły, gospodarstwo całe. A rodzina moja już nie ta, zrozpaczona, użalająca się, zemsty wzywająca, lecz spokojna milcząca. Tylko we śnie sny mię okropne dręczą: ciągle widzę moją tułaczkę, moje zgliszcza zeszłoroczne.

Lecz Boże! Czy znowu zamkną z naszej guberni teraźniejsze chwile polskie? Czyż wróci ten sam Moskal, dawny kat dręczyciel? — Dziś w każdej wiosce prawie jest szkoła polska. Dzieci moje chodzą do szkoły, — słucham — wieczorem czytają z książki po polsku Przechodzę wioską, widzę napis »Szkoła Ludowa«, a w niej dzieci razem uczą się swobodnie, śpiewają pieśni narodowe, urabiają ducha. Lecz czyżby miał wrócić tensam moskiewski strażnik, czy uczących się po polsku ukarzą, czy zdejmią napis »Szkoła Ludowa«, a dom ten i wioskę całą z dymem puszczą?

Nie! — nie.

Dziś mamy swobodę wiary. Głośno, otwarcie mogę wyznawać wiarę mych ojców. Lud tłumnie, swobodnie udaje się do bliższych i dalszych kościołów, nie obawia się, jak dawniej, chyłkiem lasem nie ucieka, »przepustek« nie żąda. Czyżby miały wrócić dawne czasy, żeby prośbą, groźbą, rublami nareszcie, mieli nas namawiać, zmuszać na prawosławie?

Dawniej dumne i pewne stały cerkwie prawosławne; i dziś sterczą, lecz goło i smutnie i świecą pustkami. To dawne cerkwie katolickie. I te Moskal odważył się zbezczeszczać, zamieniać na swoje. Jakby one dziś przygarnęły do swego łona całe rzesze Polaków, jakieby dziś piękne były z nich polskie kościółki!

Ale czyżby mieli wrócić, ci sami popi, wrogowie Polaków, czyżby dalej mieli w tych prawnie katolickich cerkwiach zbezczeszczać nas i naszą wiarę? Czyżby one dalej były drogą zbrodni — jakie się dawniej działy? Nie! nie.

Dziś swobodnie czytam książkę, nie obawiam się z godziny na godzinę, z dnia na dzień, że w nocy wejdzie strażnik moskiewski do mego domu, będzie rewidował, cały dom przetrząsał, aż znajdzie książkę polską »O Kościuszce«, »O Głowackim« Kilińskim, »Historyę powstania 1831 i 1863 r.« i poślą mię znowu na kilka lat katorgi, za to, żem chciał poznać rodzinną historyę, — żem chciał wiedzieć o wszystkich zbrodniach Moskali i naszych wrogów na bezbronnych, niewinnym narodzie polskim? Nie — nie!

Rok już temu minął, jak tryumfował nasz wróg w Karpatach. Wtedy to, wszystkim nam Polakom »nie włościanom«, t. j. »kolonistom« z Galicyi Moskal ziemię miał odbierać, nas na Opatrzność Boską wyrzucać, dlatego, że ziemi nie mieliśmy hipotekowanej, a jakże można było to uczynić, kiedy hipotekowanie szło znowu kosztem setek rubli i zmuszaniem na prawosławie. Spotkała go za to zasłużona kara, bo nietylko, że przegrawszy w Karpatach, naszego mienia nie zabrał, lecz i swoje zostawił.

Gazety piszą, że jacyś ludzie, bez naszej woli kreślą kartę przyszłej Polski, rozporządzają samowolnie naszym narodem, naszą przyszłością. Podsycają nas

różni wartogłowi polityczni, ludzie przemawiający wszędzie w imieniu narodu, a jednak nie mający od niego upoważnienia, ludzie chorzy, ludzie serca tylko. Tym wszystkim my, polscy chłopi z ziemi chełmskiej odpowiadamy jedno:

My do ostatniej kropli krwi się poświęcimy, ale chromej Polski nie przyjmiemy! My chcemy całej Polski.

Władysław Działowski.

Do braci w Chełmszczyźnie.

Drodzy Bracia w Chełmszczyźnie! Serdecznie mnie ucieszył list Antoniego Sokoła z ziemi chełmskiej. Ja i moi koledzy w polu uradowaliśmy się ogromnie, że podczas tej wojny coraz dobitniej zaznacza się jedność polskiego ludu, rozdzielonego dotychczas kordonami. Bo przez to, że Wy nawet, Bracia, z dalekiej, krwią męczenników przesiąkłej ziemi chełmskiej, do nas, jak do braci się zwracacie, przekonujemy się, że nas chłopów, jest masa, że jakbyśmy tak kiedy znaleźli się już na dobre razem, to stworzymy pod sztandarem »Piasta« taką potęgę, że naprawdę będziemy fundamentem narodu. Witamy Was, Bracia z Chełmszczyzny, z otwartemi ramionami. Polskie Stronnictwo Ludowe czekało na Was i przygarnie Was do miłością bijącego serca. Witajcież nam w tym obozie polskiego ludu, w którym się skupia lud z Galicyi i z Ameryki, do którego się garnie, jak to widać z listów w »Piaście«, cały lud z Królestwa! Pójdziemy razem, a gdy Bóg spełni nasze narodowe pragnienia, będziemy budować tę drogą nam Ojczyznę, za którą Wy od stu lat, my teraz krew swą przelewamy.

Serdecznie Was pozdrawiam w imieniu swojem i kolegów.

Jakób Wrona, Feldpost 603.

Drodzy Bracia i Siostry w Chełmszczyźnie! Z rozrzewnieniem i radością czytałam w „Piaście" list Antoniego Sokoła. Bardzo często myślałam nad tem, czy też nasi drodzy Bracia w Chełmszczyźnie ostali się wśród prześladowań, czy wiedzą, że są synami tejsamej, co i my matki, że nas jest gromada ogromna. Czytałam o prześladowaniu Was przez Moskali i serce mi się krwawiło z boleści. Widać jednak, żeście przetrwali!

My się tu wcale nie dziwimy, że u Was dużo ludzi nie umie czytać i pisać, bo wiemy, że to nie wasza wina. Wiemy, że skorzystają oni teraz z możności i niezadługo nadążą za braćmi w Galicyi.

Drodzy Wy moi! Jakżeż to przyjemnie, że możemy w naszym »Piaście« wzajem się porozumiewać. Cieszę się ogromnie, że »Piast« dotarł aż tam, daleko, do Was i wierzę, że tam się taksamo zagnieździ, jak u nas.

Kończąc, najserdeczniej Was pozdrawiam, Wasza siostra z Galicyi

Kunegunda Burdacka, z Bruznej w Nowosądeckiem.

Kochani Bracia i Siostry w Chełmszczyźnie! Zwróciliście się do nas w »Piaście« i wyraziliście nadzieję, że ktoś z Galicyi Wam odpisze. Chwytam więc za pióro, by Was powitać serdecznie. Sprawiliście nam tu w Galicyi wielką radość, tem, że chcecie stanąć pod sztandarem naszego potężnego stronnictwa. Cieszymy się, że się z nami sercem i duchem łączycie. Ze swej strony chcieliśmy Wam dodać otuchy: oddalcie precz od siebie lęk i bojaźń, ufajcie, że ciemięzcy do Was nie wrócą. Przetrwajcie jeszcze, a będziecie się niezadługo społem z odrodzenia Ojczyzny radować.

Wy, którzy czytacie »Piasta«, rozszerzajcie go. Piszcie do nas często!

Może inni, bardziej wprawni do pióra lepiej Wam odpowiedzą, ja spieszę do Was z tem, co mi serce dyktuje.

Najserdeczniej Was pozdrawiam.

M. Dyrdówna, z Jasienicy w Myślenickiem.

List ze Śląska.

Skoczów, we wrześniu.

Kochani Bracia! Cieszy mnie to wielce, że i Wy tam, w Galicyi, zaczynacie coraz bardziej występować przeciw największej klątwie naszego narodu, jaką jest wódka i przeciw tytoniowi. Widać z »Piasta«, z listów żołnierzy, że lud polski z Galicyi przekonał się już, iż wódka i karczma to największe polskie nieszczęście. Juścić, starych nałogowych pijaków i kurzaczy nic nie przekona, ale Wy, młodzi, co tak pięknie do »Piasta« pisujecie, nie poprzestawajcie na słowach, a chwyćcie się czynu! Zakładajcie, jakeście to postanowili, związek niepijących i niepalących, a postanówcie zaoszczędzone w ten sposób pieniądze obracać na kupno książek, które Wam »Piast« niedawno polecił. Szczęść-że Wam Bóg w tej zbożnej pracy, a sprawicie ojcom i braciom swoim, gdy wrócą z wojny, prawdziwą przyjemność. Pozdrawiam Was wszystkich najserdeczniej. —

Wasz *Jan Duda.*

List z Moraw.

Polska Ostrawa, we wrześniu.

Kochani Bracia! Bawiąc tutaj już pięć miesięcy, spostrzegłem pewne rzeczy, o których chcę Wam napisać. Tutaj, na Morawach, jak tylko zaczną się żniwa, ludzie spieszą się jak najpilniej ze zbiórką żyta. Zaraz po zbiórce biorą się do młócenia. Kto zamożniejszy, młóci maszyną, mniejsi gospodarze najmują cztery lub sześć kobiet czy dziewcząt, które już dadzą radę młocce i za trzy tygodnie jest tu już po zbiorach i po młocce. U nas zboże u niejednego gospodarza leży do nowego roku, a czasem i dłużej, aż myszy połowę wyjedzą. Wartoby te morawskie zwyczaje wprowadzić i u nas. Pozdrawiam serdecznie Redakcyę, posłów ludowych i wszystkich Czytelników »Piasta«.

Władysław Pałkowski.

Listy od naszych żołnierzy.

Odbudowa i fundamenty.

W polu, 5 września.

Na wstępie czuję się w obowiązku złożyć Szanownej Redakcyi najserdeczniejsze dzięki, staropolskie »Bóg zapłać!« za »Piasta«, bo naprawdę niema pisma lepszego i bardziej pouczającego lud wiejski, jak »Piast«, który na sztandarze swym wywiesił hasło oświatowego i gospodarczego podniesienia kraju dla dobra ludu i Ojczyzny. Następnie zwracam się do Was, Czytelnicy i Czytelniczki z prośbą, ażebyście podjęli tę pracę, jaką »Piast« prowadzi. Uświadamiajcie i pouczajcie tych, co gazet nie czytają, ażeby przez Was i oni mogli skorzystać z tej nauki, jaką Wy przez czytanie macie i nakłaniajcie ludzi do czytania i prenumerowania »Piasta«.

Dlaczego to piszę? Oto dlatego, że podczas wojny najdobitniej się przekonałem, co to znaczy organizacya i jedność. Te dwie rzeczy decydują o zwycięstwach na polu walk, te dwie rzeczy stanowią podwalinę dobrobytu narodu w czasach pokoju. Dopóki cały lud polski się nie zorganizuje, dopóki nie będzie stanowił jednej wielkiej organizacyi, dopóty będzie mu źle, dopóty dosięgać go będzie niesprawiedliwość. Tę jedność ludu polskiego, tę organizacyę uzyskamy tylko i jedynie przez czytanie jednego pisma, przez prenumerowanie go, przez skupienie się pod jego sztandarem. „Piast“ dziś jest najpoczytniejszem pismem ludowem, a jest i najpoważniejszem, bo inne gazety, nawet wielkie, całe artykuły z »Piasta« przedrukowują — musimy się więc skupić pod sztandarem »Piasta«.

Nie mam, niestety, nigdy czasu, bo tu w polu mamy dużo roboty z Moskalami, nie rozwodzę się więc nad tem, ale sądzę, że przecie wszyscy to już rozumieją.

Jeszcze może nigdy naród nasz nie przeżywał tak ciężkich i poważnych chwil, jak obecnie. Musimy nietylko myśleć nad odbudową naszych domostw, wsi i miast, musimy myśleć również nad odbudową całego naszego życia, bośmy się dowodnie przekonali, że to życie nasze przed wojną nie było takie, jakie być powinno, żeśmy zamało myśleli o całości, o ogóle. Trzeba nam będzie zacząć życie od nowa, ale to całkiem od nowa, od fundamentów.

Musimy więc przedewszystkiem postarać się o to, by założyć fundamenta jak najgłębsze i jak najlepsze. Do tego trzeba naprzód miejsca, następnie dobrego materyału; ten materyał musi być umiejętnie i starannie obrobiony, trzeba nam więc dobrych architektów i inżynierów, żeby budowa nie została sfałszowana. Wreszcie musi się w tę budowę włożyć dużo trudu i mozołu, a w końcu karności i posłuszeństwa, bo to przecie odbudowa narodu, która tylko na dobrym fundamencie może przetrwać wieki.

Jeżeli chcemy żyć razem na jednej ziemi i po swojemu, musimy się nauczyć miłości bliźniego. Każdy Polak powinien być drugiemu Polakowi bratem. Patrzmy na Niemców, na żydów. Oni są zorganizowani, ale kitem, który spaja ich organizacyę, jest wzajemna miłość. Nas dotąd uczono i wpajano w nas tylko nienawiść — i do czegóżeśmy doprowadzili? Druga rzecz — to poszanowanie prawa. Musimy się raz nauczyć karności i posłuszeństwa, jak przy wojsku. Organizacya narodu, oparta na wzajemnej miłości i na karności i posłuszeństwie nie z musu, ale ze zrozumienia ich pożytku, to jest ten fundament odrodzenia, wiodący napewno do lepszej przyszłości. Wzory mamy gotowe. Spojrzyjmy na Niemców, Anglików, Francuzów, Amerykanów — to, czem te narody są, zawdzięczają one tylko i jedynie takiej organizacyi.

Stworzenie takiej organizacyi u nas jest naszem, Bracia i Siostry zadaniem. Im szybciej je spełnimy, tem dla nas i dla całego narodu lepiej. Na razie kończę — kiedyindziej napiszę coś więcej — Wasz:

Jan Zych, Feldpost 51.

O duszę polskiego ludu.

W polu 20 września.

Szanowna Redakcyo! W jednym z ostatnich numerów „Piasta“ pojawił się list naszych Braci żołnierzy w sprawie występowania niektórych księży przeciw „Piastowi“. My tu odczuwamy tę nagonkę na „Piasta“ jako krzywdę, wyrządzaną ludowi polskiemu, w chwili, gdy ten lud przez „Piasta“ wkracza powoli na nowe tory, mające go zaprowadzić do lepszej przyszłości. Wszelkie jątrzenie wsi uważamy za działalność, którą każdy uczciwy Polak potępić musi. Dość było u nas niezgody przed wojną, dość jej było w całych dziejach naszych, dość ona nam narobiła kłopotów i nieszczęść — czas zerwać, czas wytrzebić z narodu tę wadę nieszczęsną! „Piast“ nawołuje do zgody i jedności, „Piast“ zajmuje tak piękne stanowisko, że wprost pojąć nie możemy, jak się mogą znaleźć ludzie i to ci, którzy mają obowiązek ciągłego podnoszenia dobrego, którzy mają odwagę przeciw „Piastowi“ występować. Radzimy bardzo serdecznie, żeby się to raz skończyło, bo pragniemy po wojnie zastać cały naród pod jednym sztandarem wspólnej pracy dla dobra całego narodu. Apelujemy do księży biskupów, aby wpływem swoim usunęli ze wsi polskiej żagiew wojny domowej, bo ta wojna może przynieść tylko złe skutki zarówno dla wiary, jak dla Ojczyzny. Mamy prawo tego żądać, bo mamy prawo wymagać, aby nie rujnowano budujących się fundamentów pod szczęśliwą przyszłość Ojczyzny, o którą my krwią własną walczymy!

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Czytelniczek. W imieniu kolegów

Jan Wojtaszek.
Feldpost 296.

W polu 22 września.

Kochani Bracia Czytelnicy „Piasta“, wy, coście w domu zostali i Wy, co w polu wraz z nami stoicie! Chcieliśmy i my odezwać się w sprawie, o której nam z domów donoszą, mianowicie w sprawie walki, podjętej przez niektórych księży przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, a zwłaszcza przeciw jego organowi, „Piastowi“. Naszem zdaniem Wy, coście w domu zostali, starajcie się, by wszelkie ataki na „Piasta“ pozostały tylko atakami. Rozszerzajcie „Piasta“, starajcie się, by ludzie według jego wskazówek postępowali, bo „Piast“

jest najmilszem i najlepszem pismem polskiego ludu, którego żadne prześladowania księże nie zmogą. Wy zaś Bracia, co w polu stoicie, pamiętajcie, że nie czas teraz zajmować się waśniami społecznemi. Źle robią niektórzy księża, wszczynając walki na wsi — to sami się wkrótce przekonają, że ta ich robota na nich samych się zemści. W tych ciężkich czasach trzeba nam przedewszystkiem zgody i jedności. Ci, co z tą ideą wystąpili i idą — muszą zwyciężyć. „Piast“ to hasło wywiesił i ściśle się go trzyma

Wierzymy, że księża tarnowscy wojny zaprzestaną, wierzymy, że do tej wojny biskupi nie dopuszczą, a zbyt krewkich młodych ludzi, którym się marzy posłowanie, poskromią. Kończąc, wzywamy Was, Bracia i Siostry, rozszerzajcie „Piasta“, czytajcie go pilnie, postarajcie się, by to nasze pismo, z którego dumni być możemy, znalazło się w każdym domu na wsi i w rękach każdego żołnierza w polu. Imieniem kolegów Wasz przyjaciel

Władysław Janas.
Feldpost 295.

W polu 18 września.

Kochani Czytelnicy! Doszły i nas tu wiadomości, że księża w Tarnowskiem prześladują „Piasta“. Uważamy za swój obowiązek zaprotestować z całą stanowczością przeciw takiemu postępowaniu niektórych księży. My tu czytamy „Piasta“ od dwóch lat, a jeszcze nigdy nie znaleźliśmy w nim słowa przeciw wierze świętej. Ktokolwiek czyta „Piasta“, musi to przyznać. I musi przyznać razem z nami, że jest to najpoważniejsze i najlepsze pismo ludowe, prawdziwy opiekun, doradca i przewodnik ludu. My tu w polu czytamy każdą gazetę z przyjemnością, a przecież wszystkim najmilszy jest „Piast“, bo się z niego człowiek dowie wszystkiego. Dlatego domagamy się, aby powołane czynniki wdały się w sprawę i zapobiegły nadużyciom. My chcemy, żeby nasze rodziny mogły czytać to pismo, które nam tu w polu taką radość sprawia

Tego się domagać mamy prawo!

Kończąc, pozdrawiamy Redakcyę, posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki. Za kolegów

Michał Waśniowski.
Feldpost 401.

W polu 17 września.

Szanowna Redakcyo i Wy, kochani Czytelnicy! My wszyscy, którzy od miesięcy stoimy w ogniu, zasłaniając swemi piersiami Was, coście zostali w domu, musimy powiedzieć otwarcie, że gdyby nie te listy z domów i nie gazety, stanowiące łącznik między Wami a nami, ciężkoby nam było znieść to wszystko, co znosić musimy. Przekonaliśmy się, czytając różne gazety, że „Piast“ jest najpożyteczniejszem ludowem pismem. Sądziliśmy, że wszyscy są tej myśli, że uczciwą pracę „Piasta“ wszyscy jednako oceniają, boć na rzecz dobrą musi przecie każdy powiedzieć, że jest dobra. Tymczasem ze zdziwieniem dowiadujemy się, że są pewne osoby i to duchowne, które „Piasta“ tępią, szkalują, zabraniają go czytać i t. d. Przeciw takiemu postępowaniu musimy zaprotestować! Co mogą ci księża zarzucić „Piastowi“? Czy „Piast“ odradza żyć dobrze? Czy odradza chodzić do kościoła? Czy odradza chodzić do Sakramentów św.? Nie, tego nikt w „Piaście“ nie znalazł. Niema w nim niczego, za co by go można potępić. Z Bogiem zaczyna wszystko i z Bogiem kończy. Dlaczegóż więc tępią to pismo, tak pożyteczne dla ludu, tak potrzebne dla całego narodu? Ze względu na samą wiarę, ze względu na dobro całego narodu, księża powinni „Piasta“ rozszerzać, a nie występować przeciw niemu.

Sądzimy zatem, że ci księża w okolicach Tarnowa, którzy w czasie wojny zajęli się taką niewłaściwą robotą, zaprzestaną tej wojny z narodem, a raczej zachęcą wszystkich do czytania „Piasta“. Bo jeśli im leży na sercu prawdziwe zbawienie duszy każdego, to również powinno im leżeć na sercu dobro ogólne.

Mamy nadzieję, że ani w listach ze wsi, jakie otrzymujemy, ani w „Piaście“ więcej już takich skarg czytać nie będziemy.

Kończąc, wzywam wszystkich, by „Piasta“ czytali i prenumerowali, bo „Piast“ powinien się znajdować w każdym domu na wsi. Piękne pozdrowienie dla wszystkich od wszystkich z pola.

Franciszek Dziaduła.
Feldpost 377.

W sprawie organistów.

W polu we wrześniu.

Poruszenie sprawy organistowskiej w „Piaście“ powitać należy z wielkiem uznaniem, można bowiem i trzeba nawet to zagadnienie z całokształtu życia wiejskiego silniej oświetlić.

Stan organistowski jest u nas dość liczny. Mimo jednakże swej liczebności nie przedstawia żadnej siły społecznej. Powodów zaś tej słabości należy szukać przedewszystkiem u samych organistów. Poziom wykształcenia organisty spycha go na całe życie do roli sługi, do człowieka osobiście zależnego od innego człowieka. Chcąc więc polepszyć dolę organistów, należy dążyć do tego, aby każdy organista miał wymagane pewne wykształcenie, to znaczy, aby miał ukończoną szkołę organistowską. W szkole tej (zdaniem mojem), trwającej 2 do 3 lat, powinien organista uczyć się śpiewu oraz muzyki, kościelnej i świeckiej, historyi i literatury ojczystej, religii, ekonomii społecznej, przykrojonej do potrzeb wsi. Oprócz tego powinni uczyć w takiej szkole jakichś pobocznych zajęć, jak: stolarstwo, introligatorstwo, przeróbka owoców, koszykarstwo, krawiectwo i t. d. Wykształcony w ten sposób organista miałby nietylko większe poszanowanie i powagę, ale zyskałby większą niezawisłość. Mając porządne wykształcenie muzyczne, stałby się we wsi niezbędnym. Nikt nie mógłby go wypędzić, jak się to dzieje nieraz z rozmaitymi samoukami — partaczami. Mógłby on nieraz za specyalnem wynagrodzeniem z Rady szkolnej krajowej prowadzić lekcye śpiewu w szkole ludowej. Dzisiaj w szkole ludowej musi uczyć śpiewu nauczyciel czy nauczycielka, która nieraz nie potrafi śpiewać, ani grać, bo na to trzeba talentu. Tak wykształcony organista mógłby po przejściu specyalnego kursu prowadzić spółkę mleczarską, kasę Raiffeisena, Kółko rolnicze, sklep udziałowy, spółki zbytowe wiejskich produktów. Zajęcia powyższe dawałyby mu wcale pokaźne dochody. W najgorszym razie miałby jeszcze w ręku to rzemi-

wowe zajęcie, o którem wspomniałem w programie szkół organistowskich.

Odbiorców i klientów znalazłby taki organista w swojej parafii dosyć dużo. Przeszkodą niejaką w tej sprawie byłby może wstyd i pogarda pracy ręcznej. Wstyd taki jest bardzo nie na miejscu, a odpowiednie wychowanie wypleniłoby go na pewne.

Żądając tego, aby organistom dać poboczny zarobek do ręki, nie sprzeciwiam się oczywiście, aby im teraz polepszono płacę. Owszem, to powinny miarodajne czynniki załatwić.

Wracając jeszcze do szkoły organistowskiej, przypuszczam, że czynniki, mające w tym kierunku coś do powiedzenia, jak posłowie ludowi, kler i nauczycielstwo, sprawę tę ujmą odpowiednio w swe ręce. Pożądane załatwienie tej sprawy będzie jedną z prac około odbudowy wsi polskiej, o której teraz tak często piszą. Przypuszczam bowiem, że odpowiednio wychowani organiści mogą także dużo zrobić dla postępu kulturalnego i narodowego wsi polskiej.

To w przyszłości. A dziś? Dzisiaj organiści muszą się zgrupować jak jeden mąż w Towarzystwie organistowskiem i starać się rozwiązać swoją sprawę przy pomocy organizacyi, która działa cuda.

Karol Stojanowski. Feldpost 389.

23 września.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki »Piasta«! Posyłam Wam pieśń, którą wszędzie możecie śpiewać na nutę »Serdeczna Matko«. — Zebrałem ją i ułożyłem z westchnień i śpiewek, jakie się z serca wydzierają

»Matko Pocieszna«...

Matko Pocieszna w Trzebuńskim kościele, Pociesz Twe dziatki, co cierpią tak wiele! Trzeci rok ziemia krwią ludzką się poi, Pociesz nas, Matko, bośmy słudzy Twoi.

Matko Najświętsza, cośmy już przeżyli, Przez ten czas wojny od wybuchu chwili,... Tylu z nas poszło, — krewnych i znajomych — Broń mnie, o Matko, broń także i onych.

Wielu już wprawdzie w tej wojnie zginęło, Co się przed Twoim obrazem modliło. Przyjmij ich dusze, Jezu, dobry Panie, A daj im wszystkim wieczne spoczywanie...

Szumią nademną dzisiaj serbskie jodły, A ja do Ciebie, Matko, wznoszę modły; Daj zdrowo wrócić, jeślim godzien tego, Racz mnie wysłuchać człowieka grzesznego!

Często dziś słychać płaczliwe wzdychanie: Kiedyż ta wojna straszliwa ustanie! Płacze sierota i woła do nieba: Tatusiu drogi, wróć i kup nam chleba!

Wołasz sieroto, głos twój w niebo bije, Nie wiesz, że ojciec dawno już nie żyje. Na jego grobie wznosi się mogiła — Miej go w opiece, Najświętsza Marya!

Niejedna matka syna wyprawiła — Już go gdzieś w polu kula powaliła... Którzy pociechą ojcom swoim byli — W ciemnym się grobie dawno położyli...

Poszedł na wojnę ojciec ze synami,... Matko Najświętsza, zlituj się nad nami! Dzień w dzień się bratnia krew potokiem leje — A pokój jeszcze nawet nam nie dnieje!...

Módlcie się dziatki, za swymi ojcami, Aby się jeszcze zobaczyli z Wami, Wy, maluteńkie, wy, coście niewinne, A wasze prośby Matka Boża przyjmie!

Matko Najświętsza, proś swojego Syna — Niech już wybije pokoju godzina, Wysłuchaj ludu, coć u stóp się ściele. Matko Pocieszna w Trzebuńskim kościele!

Walenty Kucała, z Więciorki.

Kołaczcie, aż wam otworzą.

Przeszło już rok obowiązuje ustawa o wsparciach, a jeszcze nie słyszałem ani o jednym wypadku przyznania wsparcia, chociaż się o to dowiaduję na wszystkie strony. Dnia 28 września 1916 mija rok jak wyszło rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej w sprawie druków na prośby o wsparcia, a dotychczas nie można tych druków nigdzie spotkać.

Rok obowiązują już przepisy, a jeszcze ludność nie jest wcale o nich poinformowaną. Nie wiedzą inwalidzi o tych wsparciach, nie wiedzą o nich rodziny inwalidów, oraz żołnierzy, którzy na wojnie zmarli, polegli lub zaginęli.

Wsparcie mogą pobierać tylko osoby żyjące w niedostatku, jeżeli ich niezbędne utrzymanie jest bez wsparć zagrożone. Inwalidzi tylko wtedy mogą pobierać wsparcie, gdy ich rodziny nie pobierają za nich zasiłku. Również tylko te rodziny mogą pobierać wsparcia, którym nie przysłuża za tego żołnierza, za którego o wsparcie się starają, prawo do zasiłku.

Wsparcia, o których mowa należy odróżnić od zasiłków: co innego są znane powszechnie zasiłki, a co innego wsparcia, o których piszę.

Pod powyższymi warunkami mogą otrzymać wsparcie inwalidzi, którzy wrócili z wojny ze zmniejszoną o przynajmniej 20 prc. zdolnością do wykonywania swego poprzedniego zawodu. Mogą te wsparcia otrzymać rodziny tych inwalidów. Mogą otrzymać wsparcia rodziny żołnierzy, którzy na wojnie zmarli, polegli lub zaginęli. Rodzina może otrzymać tylko za takiego żołnierza wsparcie, który stale ją wspomagał.

Wsparcie może pobierać albo sam inwalida, albo razem z rodziną, albo też sama jego rodzina. Za zmarłego, poległego lub zaginionego żołnierza może pobierać wsparcie cała rodzina lub jeden czy też więcej członków tej rodziny. Do rodziny należy tu zaliczyć żonę, dzieci, rodziców i dziadków.

Kto chce otrzymać wsparcie, musi najpierw się nauczyć, że wsparcie jest co innego, niż zasiłek. O wsparcie trzeba prosić. Każdy jest obowiązany sam o siebie się starać. Wójcia ani pisarze gminni ani też nikt inny nie ma ustawą nałożonego obowiązku spisywania w gminie osób, którym wsparcie przysłuża. Prośby o wsparcie pisze się u wójta na podobnych drukach, jak zgłoszenia o zasiłki. Wsparć udziela tasama komisya zasiłkowa, która udziela zasiłków.

Każdy, kto uważa, że może otrzymać wsparcie, niech idzie do wójta i tam zgłosi swą prośbę, jeżeli zaś wójt nie ma na to druków (dotychczas nie słyszałem, żeby który wójt miał takie druki), idźcie do starostw, pytajcie się, gdzie jest komisya zasiłkowa i tam kołaczcie, aż wam otworzą i druki wam dadzą. Zapamiętajcie sobie dobrze i proście o druki na wsparcia, a nie

o druki na zasiłki. Kto się nie będzie umiał sprawić i nie będzie wiedział czego żąda, ten nic nie wskóra.

Jeżeli w którem starostwie niema dotychczas odnośnych druków, piszcie do posłów, aby się o druki postarali.

Wypada tu zaznaczyć, żeby najlepiej było, gdyby takie druki sprzedawali w księgarni, gdyżby każdy sobie nabył potrzebny mu druk za parę centów. Rząd chciał nam zrobić ulgę i dać za darmo druki, lecz ulga ta jest dla nas ciężarem, bo trzeba chodzić i kłaniać się o taką rzecz, którąby można otrzymać za parę halerzy. Dotychczas takich druków nie można nigdzie dostać ani za pieniądze!

Kto się o wsparciach dowie, a ma kogo między sąsiadami, komuby wsparcie przysługiwało, ten powinien sąsiada o tem pouczyć.

Franciszek Piątkowski, z Łyczany.

W obronie kobiet.

Artykuł o kobietach, zamieszczony w jednym z poprzednich numerów »Piasta« przez p. Jana Tatarę z Wieliczki, nasunął mi szereg myśli, któremi się chcę z Czytelnikami podzielić. Mógłby niejeden z tego artykułu p. Tatary odnieść wrażenie, że kobietom na wsi naprawdę świetnie się powodzi. Ponieważ właśnie mieszczanie bardzo często z tem wyjeżdżają, postaram się w paru słowach napisać, jak to ten dobrobyt naprawdę wygląda.

Kobieta na wsi, mając jaką taką gospodarkę, po odejściu męża, a czasem i synów, na wojnę, została w domu z dziećmi, często z samym drobiazgiem. Chcąc utrzymać gospodarkę, musi w lecie i w jesieni zostawiać w domu nawet niemowlęta bez opieki, bo ją woła praca w polu. Haruje od świtu do nocy o lichej strawie, bo nabiał, jaki ma, musi sprzedać, aby jako tako okryć dzieci, by od nagości w sierć nie porosły.

Skarżą się mieszczanie, że nabiał i produkta rolne są drogie. Przyczyn tego jest dużo. Naprzód, gdy dawniej w gospodarstwie było kilka krów, kilkadziesiąt kur, kilka świń, to obecnie jest jedna krowina i parę kur, bo resztę »burki« zjadły, płacąc parę rubli, albo nahajką. Dziś więc kobieta wiejska jeśli sprzedaje nabiał, to czyni to z ujmą dla siebie i dla własnych dzieci, które muszą jeść bez omasty, byle tylko mieć jaki taki grosz na utrzymanie gospodarstwa, obuwia i przyodziew. Po drugie — tak krowy, jak kozy, nie odżywiane zbożem, jak dawniej, ale lichą strawą, więc też i mniej produkują. Trzecie: wszystko, czego ta kobieta potrzebuje, a więc odzieży, buty, mydło i t. d. podrożało w sposób niesłychany. Handlarze wyśrubowali ceny tych przedmiotów tak, jakby one dopiero zostały wynalezione. Wreszcie: cukru, czy kawy, czy tytoniu nie dostanie się, przeważnie za same karty i za przepisane pieniądze, tylko trzeba handlarzowi dać łapówkę. Skądże ta wiejska kobieta ma pokryć najkonieczniejsze wydatki? Jeśli ich dla ich pokrycia sobie ujmuje od ust i sprzedaje nabiał, to musi go cenić. A niestety, panowie mieszczanie, układający taryfy maksymalne, prawie nigdy nie biorą w rachubę ciężkiego położenia kobiet wiejskich.

Podniósł p. Tatara, że wiejscy ludzie nie mają należnego szacunku dla mieszczan. No, tu sobie mieszkańcy miast powinni powiedzieć, że ludzie ze wsi odpłacają pięknem za nadobne. Jakże to »pan« z miasta traktuje chłopa czy babę ze wsi? Poniewiera go tylko, uważa za coś strasznie niskiego. I można się dziwić, że chłop czy baba odpłaca mieszczuchom temsamem? Jeśli mieszczaństwo, jak twierdzi p. Tatara, jest źródłem dorobytu dla ludzi wiejskich, to dlaczegóż nie daje przykładu przyjaźni, miłości i wzajemnego poszanowania jednych wobec drugich. Jak mieszczanie traktują ludzi ze wsi, o tem się sam przekonałem na własnej skórze w Gorlicach. Nie chcę tego przytaczać, bośmy wszyscy dobrzy, jeno krzesnomatczyna kapusta spasiona...

Mojem zdaniem wyższe sfery powinny świecić niższym przykładem wzajemnej miłości i szanowaniem w każdym jego godności. Jak ta myśl ogarnie wszystkie warstwy, wtedy w miejsce zazdrości i kłótni powróci pod nasze strzechy rzetelność, gościnność i przyjaźń, wrócą te cnoty, któremi jaśniał ród naszego prapradziada Piasta. A chcąc, żebyśmy byli narodem naprawdę wielkim i niezłomnym, musimy się o nawrót tych cnót postarać.

Redakcyi i Czytelnikom zasyłam serdeczne »Szczęść Boże« w pracy.

Antoni Grądalski z Kobylanki.

Dlaczego u nas inaczej...

Było w »Piaście« kilkanaście listów z Moraw i z innych krajów. Było w nich dużo rzeczy, z których gospodarz galicyjski mógł się dużo nauczyć, n. p. o uprawie roli, o hodowli bydła, o domach i wogóle o gospodarstwie. Przekonaliśmy się z tych listów, że w innych krajach gospodarze mają się znacznie lepiej, niż u nas, skoro nawet po parę świń w roku dla siebie zabijają.

Kochani Bracia! Czy o naszym gospodarzu polskim nic już nie można dodatniego napisać? Zdaje mi się, że przeciwnie.

Pewnie, że nie stoimy tak dobrze, jak chłopi w innych krajach, ale też są po temu przyczyny. W innych krajach znacznie więcej dbał rząd o rolnictwo, dbali o nie więcej właściciele dóbr, którzy już dawniej, niż nasi, zrozumieli ważność posiadania i umiejętnej pracy na roli. O rolnictwo galicyjskie rząd się nie troszczył. Wielkie dobra nie świeciły wcale przykładem racyonalnej gospodarki. Że nie świeciły, dowód w tem, że wielka własność w naszym kraju w ostatnich latach dobrze się skurczyła. Nie było oświaty — nie było książek i czasopism rolniczych.

Chłop polski w Galicyi uczył się gospodarki sam. Gdzie się jej uczył? W Ameryce, na Saksach, na wychodźtwie. Gdyby tylko po doświadczenia rolnicze do obcych krajów wyjeżdżał, byłby stan gospodarki naszej zgoła inny. Ale ten chłop jechał na obczyznę, aby zarobić pieniądze na kupno ziemi. Wracał, kupował prawie zawsze na to się zapożyczał — zamiast więc ulepszać gospodarkę, on tylko harował, byle się na ziemi utrzymać, bo na ulepszenie nie miał pieniędzy. W miarę postępu oświaty, gospodarka rolna u nas się podnosiła. Już można było widzieć na wsi wcale porzadne gospodarstwa, można było spotkać u chłopa

porządne narzędzia rolnicze — dziś, niestety, wojna je prawie zupełnie zniszczyła, a na nowe zdobyć się trudno. W innych krajach, częściowo dzięki niepodzielności gruntów, chłop był w zgoła lepszem położeniu — u nas prawie cała ludność była zawsze jeszcze na dorobku. Ale nie można powiedzieć, byśmy przed wojną już nie byli na tej drodze, na jakiej oddawna są chłopi na Morawach, czy w południowej Słowiańszczyźnie. I wierzę, że po wojnie, gdy wrócą ludzie, którzy się napatrzyli innej gospodarce w innych krajach i nasza gospodarka rolna pójdzie innymi torami. Dlatego też żołnierze, zwiedzający inne kraje, powinni pisać o tych rzeczach do »Piasta«, bo zawsze z tego można się będzie czegoś nauczyć. A przyda się to, bo przecie i galicyjscy chłopi nie będą ciągle na dorobku.

Ignacy Malik z Ołpin.

Jeszcze o zasiłkach.

Czytałem w »Piaście«, że posłowie ludowi energicznie starali się o podwyższenie zasiłków. Zabiegi ich nie odnosiły skutku, ale mnie się zdaje, że gdyby komisye zasiłkowe udzielały zasiłków tych, jakie są przepisane, to jużby było bardzo dużo. Tymczasem komisye, n. p. grybowska, nie dają czasami wogóle zasiłków, nawet tym osobom, którym się zasiłek bezwzględnie na podstawie ustawy należy. Przytoczę przykłady:

Zofia Leśniak, żona powołanego Jakóba, z zawodu koszykarza, który dziennie zarabiał 10 koron, posiada mórg gruntu. Podała się o słusznie jej się należący zasiłek dla siebie i dla trojga dzieci. Komisya zasiłkowa w Grybowie przyznała zasiłek jej i jednemu dziecku, a odmówiła zasiłku na 14-miesięczne i na 8-letnie dziecko.

Alojzy Gwóźdź za powołanego syna po dwukrotnej odmowie uzyskał nareszcie za trzecim razem zasiłek, ale sam, bo go nie przyznano matce i siostrze powołanego.

Podobnych odmów grybowskiej komisyi zasiłkowej mógłbym zebrać metrowy wór. A muszę dodać, że komisya zamiast przyznawać na dzieci 9-letnie 57 hal., przypisuje prawie z reguły 28 halerzy.

Możeby pp. posłowie ludowi postarali się u JEksc. p. namiestnika, znanego z życzliwości dla naszego ludu, aby zarządził kontrolę w komisyach zasiłkowych.

Wojciech Potok, ze Zborowic.

Obrót bydłem rogatem.

Celem zaopatrzenia wojska i ludności cywilnej w mięso, oraz dostarczenia rolnictwu zwierząt pociągowych, wydało Ministerstwo rolnictwa rozporządzenie z 23 września 1916, Dz. p. p. Nr 321, o uregulowaniu obrotu bydłem rogatem, które to rozporządzenie weszło w życie 1 października 1916.

Dla współdziałania z rządem utworzoną zostaje:

Komisya centralna dla obrotu bydłem, której przewodniczącego i dwóch zastępców mianuje minister rolnictwa, a do której mają nadto należeć następujący członkowie:

a) zastępca ministerstwa wojny,
b) zastępca ministerstwa obrony krajowej,
c) zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych,
d) zastępca ministerstwa handlu,
e) zastępca centrali dla zużytkowania bydła,
f) zastępca miasta Wiednia, mianowany przez ministra rolnictwa, na wniosek burmistrza,
g) czterech zastępców rolnictwa, mianowanych przez ministra rolnictwa,
h) po jednym zastępcy handlu bydłem, organizacyj dla zużytkowania bydła i przemysłu, przerabiającego mięso, powołanym przez ministra rolnictwa,
i) dwóch zastępców konsumentów, ustanowionych przez ministra spraw wewnętrznych (razem 18).

Dla załatwiania spraw bieżących utworzony zostaje przy komisyi centralnej stały wydział, złożony z zastępców ministerstw i centrali dla zużytkowania bydła.

Komisya centralna i stały wydział mają prawo powoływać do obrad delegatów komisyj krajowych, zastępcy zaś ministerstw, centrali dla zużytkowania bydła i miasta Wiednia, przybierać swoich urzędników.

Komisya centralna nie uchwala głosowaniem, lecz przewodniczący ustala wynik obrad i złożone odmienne oświadczenia członków.

Komisya centralna ma oprócz zadań, przekazanych jej przez ministra rolnictwa, współdziałać we wszystkich sprawach, dotyczących obrotu bydłem, w szczególności przy ustanowieniu planu pokrycia potrzeby dla poszczególnych krajów, prowadzić ewidencyę obrotu bydłem między poszczególnymi krajami koronnymi, tudzież ilości bydła dostarczonej już, lub mającej się dostarczyć zarządowi wojskowemu, wreszcie kontrolować działalność urzędów, którym poruczono zbyt bydła w poszczególnych krajach koronnych.

Ogólny plan pokrycia potrzeby.

Minister rolnictwa ustanawia na podstawie narady komisyi centralnej ilość bydła rzeźnego i pociągowego, jaka ma być zabraną z poszczególnych krajów na pokrycie potrzeby mięsa dla wojska i ludności cywilnej odnośnego kraju, tudzież innych krajów koronnych z szczególnem uwzględnieniem większych centrów kon

samcyjnych, oraz na pokrycie potrzeby zwierząt pociągowych dla rolnictwa.

Minister rolnictwa może na podstawie ogólnego planu przepisać ilość bydła, jaka z poszczególnych krajów ma być zabrana, i zobowiązać polityczne władze krajowe do rekwizycyi na rzecz pewnych urzędów. Minister rolnictwa może także zarządzić, aby wyłącznie tylko pewne urzędy (Towarzystwa, spółki, syndykaty, korporacye publiczne, zakłady użyteczności publicznej, poszczególne osoby) zakupywały i sprzedawały bydło i cielęta w poszczególnych krajach. Od tego wyłącznego prawa zakupu może minister rolnictwa, a z jego upoważnienia polityczna władza krajowa, zezwolić na wyjątki, przyczem kupującemu może być zakazana dalsza sprzedaż.

Regulowanie obrotu przez polityczne władze krajowe.

Polityczne władze krajowe mają według wskazówek ministra rolnictwa postarać się o wczesne i zupełne dostarczenie bydła rzeźnego i pociągowego, oraz w tym celu uregulować obrót bydłem rogatem w swym okręgu administracyjnym.

Plany pokrycia potrzeby krajów.

Polityczne władze krajowe mają ułożyć plany pokrycia potrzeby bydła rzeźnego i pociągowego z odnośnego kraju, jako też ilości dopuszczalnego wywozu, lub potrzebnego przywozu bydła na podstawie ostatniego spisu bydła, a następnie na podstawie peryodycznego stwierdzania stanu bydła. Te plany pokrycia zapotrzebowania mają być przedkładane ministrowi rolnictwa do zatwierdzenia i mogą być przez niego zmieniane.

Komisya krajowa dla obrotu bydłem.

Polityczne władze krajowe mogą dla swych okręgów administracyjnych ustanowić jednę lub więcej komisyj krajowych dla współdziałania w sprawach obrotu bydłem i określić ich zadania. Komisye krajowe składają się: z urzędnika politycznej władzy krajowej jako przewodniczącego, względnie jego zastępcy, zastępcy Wydziału krajowego, Zarządu wojskowego, rolnictwa, kół konsumentów, urzędu, zajmującego się obrotem bydła (Towarzystwa, Spółki itp.), tudzież przemysłu, przerabiającego mięso. Przewodniczący może do obrad powoływać znawców.

Dostarczania bydła przez gminy.

Polityczna władza krajowa może przepisać gminom przypadające na nie, według planu pokrycia potrzeby kraju, ilości i rodzaj bydła rzeźnego i pociągowego na pewien okres czasu, z uwzględnieniem chowu bydła i rolniczej pracy pociągowej, tudzież najkonieczniejszego zaopatrzenia ludności w mięso i mleko.

Naczelnicy gmin obowiązani są pod karą (5.000 koron grzywny, lub 6 miesięcy aresztu), postarać się o punktualne i zupełne dostarczenie ilości i rodzaju bydła, jakie z zapasów gminy mogą być oddane.

Przy rozkładzie części zapotrzebowania na pewien okres czasu, należy, jeżeli zapotrzebowanie przez dobrowolną podaż bydła, które może być sprzedane, nie zostanie w powiecie pokryte, stwierdzić każdorazowo w gminie, które sztuki bydła, bez narażenia gospodarstwa, mogą być sprzedane.

Spęd bydła.

Polityczne władze krajowe mogą zastanowić odbywanie targów, lub ograniczyć je do sprzedaży bydła hodowlanego i użytkowego, i zarządzić w poszczególnych miejscowościach, celem zakupna przez pewne urzędy, spędy bydła w oznaczonej ilości i rodzaju, albo też upoważnić polityczne władze powiatowe do zarządzenia takich spędów bydła. Naczelnicy gmin obowiązani są pod karą współdziałać przy urządzaniu takich spędów, według wskazówek, udzielonych przez władze polityczne.

Maksymalne ceny bydła.

Minister rolnictwa może polecić politycznym władzom krajowym, aby ustanowiły ceny,

a) jakie przy sprzedaży bydła (cieląt) na pewnych większych, miejskich targach bydła rzeźnego, nie mogą być przekroczone;

b) jakie poza tymi targami przy sprzedaży bydła (cieląt) przez hodowców nie mogą być przekroczone, tudzież dodatki, i inne warunki przy dalszej sprzedaży.

Ceny maksymalne wymagają zatwierdzenia ministra rolnictwa.

Pozwolenie na wywóz.

Na wywóz bydła (cieląt) żywego, lub zarżniętego, po za granicę kraju, może pozwolić tylko polityczna władza krajowa, która może poruczyć wystawianie paszportów bydlęcych politycznym władzom powiatowym, i wydawanie paszportów uczynić zależnem od pozwolenia na wywóz. Na polecenie ministra rolnictwa musi być pozwolenie na wywóz bezzwłocznie udzielone.

Prawo rekwizycyi.

Jeżeli urzędy (Spółki, Towarzystwa itd.), którym minister rolnictwa poruczył zakupno bydła, nie mogą nabyć bydła w drodze kupna, może polityczna władza krajowa, a z jej upoważnienia polit. władza powiatowa, wezwać bezpośrednio, lub przez gminę posiadaczy bydła, do sprzedaży tym urzędom. Władza może zakazać posiadaczowi, aż do rozstrzygnięcia sprawy, bydło wyprowadzać, sprzedawać, lub, z wyjątkiem rzezi z konieczności — zarzynać. Przy rekwizycyi należy uwzględniać, wedle możności, równomierne zabieranie bydła w całym okręgu i stosunki gospodarcze hodowców.

Jeżeli posiadacz wzbrania się uczynić zadość rekwizycyi, może władza rekwirująca zobowiązać go do odstawienia bydlęcia, a w razie potrzeby, odebrać bydlę przymusowo. Polityczna władza powiatowa może wydać te zarządzenia przy spędzie bydła, albo na miejscu, gdzie się chowa bydło, natychmiast przez organ upoważniony. Jeżeli nie dojdzie do skutku zgoda na cenę kupna, ma władza rekwirująca, względnie organ upoważniony, bezzwłocznie, wedle możności na miejscu, oznaczyć cenę, z uwzględnieniem jakości bydła, w granicach cen maksymalnych, o ile te ceny ustanowiono po wysłuchaniu znawcy. Cena ma być przy odbiorze w gotówce wypłaconą. Zawarte umowy nie stoją na przeszkodzie rekwizycyi.

Poświadczenia transportowe.

Koleje i przedsiębiorstwa żeglugi parowej przyjmować mogą zarznięte bydło (cielęta) do stacyj, poło-

żonych poza krajem koronnym, tylko wówczas, jeżeli do listów frachtowych dołączone będzie poświadczenie transportowe politycznej władzy krajowej, albo z jej upoważnienia politycznej władzy państwowej.

Prawo odwołania.

Przeciw zarządzeniom władz politycznych i gmin niema odwołania. Przełożona władza polityczna ma jednak prawo wszystkie zarządzenia badać z urzędu i w razie potrzeby udzielać wskazówek.

Postanowienia karne.

Przekroczenia tego rozporządzenia, oraz zarządzeń władz, wydanych na podstawie tego rozporządzenia, karane będą grzywną do 5.000 koron, lub aresztem do 6 miesięcy.

Prezydentem komisyi centralnej zamianował minister rolnictwa szefa sekcyi dra Ertla, zastępcami radcę dworu dra Kadicha i radcę rządu Schwarza, zastępcami zaś interesów rolnictwa:

1. Tajnego radcę Franciszka hr. Attemsa, właściciela dóbr w Styryi i członka Wydziału krajowego;

2. Bernarda br. Ehrenfelsa, posła na Sejm i właściciela dóbr w Wiedniu;

3. Franciszka Chaloupkę, gospodarza i posła do Rady państwa z Czech;

4. Józefa Lukscha, posła do Rady państwa i na Sejm (niemieckiego agraryusza) z Morawy.

Na 18 członków komisyi nie mianowano ani jednego z Galicyi. *A. K.*

Z Królestwa Polskiego.

W Lublinie odbyły się w ubiegłym tygodniu obrady przedstawicieli większych miast okupacyi austro-węgierskiej z reprezentantami władz pod przewodnictwem cywilnego gubernatora eksc. Madejskiego. Przedmiotem obrad była sprawa wyborczej ordynacyi tych miast. Ordynacya ta ma się niezadługo pojawić i można mieć nadzieję, że wybrane Rady miejskie i magistraty tych miast rozpoczną działalność jeszcze w tym roku. Największą troską społeczeństwa polskiego w okupacyi jest, by ordynacya wyborcza określiła wyraźnie prawa żydów, by wybrać się mające Rady miejskie nie były poprostu zażydzone.

W Miechowie otwarto 21 września gimnazyum realne, otworzone hojną ofiarnością miejscowego obywatelstwa i władzy wojskowej. Nowej tej placówce kulturalnej, której brak dawał się w Miechowie dotkliwie odczuwać, zasyłamy serdeczne: „Szczęść Boże"!

W okupacyi niemieckiej najważniejszą sprawą było żądanie władz niemieckich, by Bank polski zaczął wydawać **polskie ruble**. Zamiast płacić żołnierzom swoim żołdu i za zakupy markami, chciał rząd niemiecki, na podstawie długoterminowych zobowiązań niemieckiego skarbu w tym warszawskim banku, uzykać polskie ruble i niemi uskuteczniać wypłaty. Innemi słowy, chciał zaciągnąć w polskiej instytucyi finansowej pożyczkę. Społeczeństwo polskie na to się nie zgodziło.

W uniwersytecie warszawskim liczba żydów-akademików wynosi aż 46 procent! Stwierdzenie, że ta najwyższa polska uczelnia hoduje obecnie prawie głównie inteligencyę żydowską, wywołało w całem społeczeństwie żywe zaniepokojenie, tembardziej, że żydzi zaczęli się już domagać utworzenia w uniwersytecie żydowskiej katedry, to jest wykładania żydowskich nauk po żydowsku. Do czego to doprowadziła nasza niezaradność!

W obwodzie oleśnickim zaczęła się już niemiecka kolonizacya. Dla kolonistów wybrano już 10 folwarków. Donosi o tem bytomski „Katolik".

Niemieckie panowanie zaznacza się w okupacyi niemieckiej bardzo wydatnie. Korespondent „Czasu", który drogę z Łodzi do Płocka odbył wozem, i przypatrzył się dobrze stosunkom, pisze w Nrze 439:

„Widoczna jest odrazu różnica, zachodząca między systemem gospodarki niemieckiej we większych miastach i na prowincyi. Jeśli w Warszawie i Łodzi język polski posiada swoje prawa, to nie tak dzieje się na prowincyi. Po całej drodze od Łodzi do Płocka nie spotkałem ani jednego napisu w języku polskim. Drogowskazy brzmią stale: „Dorf Lonck" (Łąck), „Gut Gurki" (Górki), „Stadt Plock" (Płock). Uderza jeszcze inny objaw Wszystkie prawie miasteczka mają nazwy ulic dowódców wojskowych niemieckich. W Głownie n. p. (oficyalnie: Stadt Glowno) pryncypalna ulica, na której domki aż nadto ciążą ku ziemi, nosi nazwę: „Hindenburg-Strasse". Pierwsza pop zecznica znów „Mackensenplatz". Rozporządzenia komendantur i innych urzędów rzadko ukazują się w języku polskim obok niemieckiego, najczęściej tylko w niemieckim. Wyjątek stanowią różnego rodzaju ostrzeżenia, w których język polski jest równouprawniony".

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Na czoło spraw, jakiemi zajmuje się obecnie ludność Austryi, wybija się **sprawa zwołania parlamentu**, a w następstwie tego **i delegacyi**. Stronnictwa czeskie, morawskie, niemieckie w znacznej ilości domagają się zwołania parlamentu. Koło polskie również takie żądanie uchwaliło. Zwołanie parlamentu miałoby i z politycznych i gospodarczych względów bardzo wielkie znaczenie. — Ogromnie żywo krzątają się koło swoich spraw **Rusini**. Onegdaj byli u namiestnika, gdzie między innemi domagali się umieszczenia gimnazyum ukraińskiego w Nowym Sączu. Ukraińska Rada Narodowa wydała **odezwę do wszystkich kulturalnych narodów świata**, w której Rusini domagają się niepodległości.

Z Niemiec. W parlamencie niemieckim, który się zebrał 26 września, wygłosił kanclerz Bethmann-Hollweg mowę, która wywarła wielkie wrażenie. Na wstępie podniósł kanclerz, że Włochy wypowiedziały Niemcom wojnę, która i bez wypowiedzenia jej w gruncie rzeczy

się toczyła; poczem omówił wypowiedzenie wojny Niemcom przez Rumunię, stwierdzając, że rząd rumuński intrygował i kręcił w sposób niesłychany, zaręczając, że wojny nie wypowie, gdy już z Rosyą układy był zawarł. Następnie omówił ofenzywę wrogów Niemiec i zapewnił, że we **Francyi o przełamaniu niemieckiego frontu mowy być nie może**, przyczem podniósł, **że plany koalicyi na Bałkanie pokrzyżował generał Mackensen.** Najciekawszy ustęp mowy kanclerza stanowił ustęp o Rosyi. Kanclerz w stanowczy sposób **odparł** jako nieprawdziwe, wieści, **jakoby cesarz Wilhelm** swego czasu **swoim wpływem na cara nie dopuścił do urządzenia się Rosyi** w **duchu wolnościowym** i zaznaczył, że to, jak Rosya urządzi swoje życie wewnętrzne, w sposób samodzierżawny czy konstytucyjny, n i c N i e m c ó w n i e o b c h o d z i, bo to jest wewnętrzna sprawa Rosyi. (Co skłoniło kanclerza do poruszenia tej sprawy, niewiadomo. W każdym razie powód być musiał, a partya wsteczników w Rosyi z pewnością z przyjemnością przyjęła to zapewnienie niemieckiej bezinteresowności). Wreszcie **bardzo ostro wystąpił kanclerz przeciw Anglii**, podnosząc, że Anglia, nie inne państwo, **jest głównym wrogiem Niemiec**, dlatego też wojna z nią jest i musi być prowadzona najostrzejszymi środkami. **O celach wojny, o sprawie polskiej, kanclerz nie powiedział ani słowa.** Mowę zakończył tem, że **„myśleć o dziełach pokoju jeszcze nam nie wolno“**, oraz, że dla Niemiec jedno dziś tylko istnieje hasło: w y t r w a ć i z w y c i ę ż y ć. Poufne oświadczenia obszerniejsze zapewne i szczegółowsze, złożył kanclerz w komisyach. — W pismach niemieckich poruszono w ostatnich czasach kilka razy sprawę przyrzeczonej przez rząd **zmiany polityki wobec Polaków w Poznańskiem.** W „Berl. Tageblatt“ zamieścił wolnomyślny poseł S i v k o w i c h, artykuł, w którym przypominając obietnice rządu, domaga się, aby raz zrobił nareszcie początek z nową oryentacyą wobec Polaków, którzy biją się w armii niemieckiej po bohatersku,

— Znany poseł socyalistyczny, L i e b k n e c h t, skazany niedawno na 4 i pół roku więzienia, za podburzanie ludności przeciw wojnie, stanie znowu przed sądem. Wytoczono mu obecnie proces o rozpowszechnianie niepatryotycznych odezw wśród żołnierzy.

Z Rosyi. Przesilenie w rządzie trwa dalej. Zmagają się tam wpływy dwóch silnych partyj, jednej sprzyjającej Niemcom, drugiej sprzyjającej Anglii. To, że prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych w jednej osobie, Sztirmer, ma pójść w odstawkę, jest dziełem Anglii. Niewiadomo, czy Anglia zdoła wywrzeć wpływ tak wielki na wybór następcy Sztirmera. Twierdzą, że na stanowisku prezydenta ministrów następcą jego będzie K o k o w c e w, na stanowisku ministra spraw zagranicznych G i e r s. albo S a z o n o w.

Ze Szwecyi. W ostatnich czasach zaostrzyły się znacznie stosunki między Szwecyą a Anglią i Rosyą. Oba te państwa chcą wywrzeć nacisk na Szwecyę, aby sobie zapewnić swobodny przez nią przewóz amunicyi i towarów, gdy morze zamarznie i połączenie morskie między Anglią a Rosyą zostanie przerwane. Szwecya **dość ostro pokazuje** Anglii zęby, Anglia zaś nie przebiera w środkach, by ją zmusić do uległości.

Z Grecyi. W całej Grecyi **wre rewolucya**, na której czele stoi V e n i z e l o s i admirał K u n d u r i o t i s. Wszystkie wyspy greckie odmówiły królowi posłuszeństwa, taksamo wszystkie prawie miasta w Grecyi i w Macedonii. **Armia staje po stronie rewolucyonistów**, domagających się wojny z Bułgaryą. **Okręty wojenne** greckie jeden po drugim **przyłączają się do floty angielskiej.** Gdy Venizelos przybył w ubiegłym tygodniu do Kanei na Krecie, powitała go ludność owacyjnie, jako oswobodziciela i poniekąd władcę Grecyi. Nie ulega już wątpliwości, że jeśli **król**, który się poprostu **zabarykadował w zamku w Patoi**, nie zdecyduje się na zerwanie **neutralności** to **Venizelos stanie na czele narodu.**

Wojna europejska.

Zaciekłość walk na wszystkich frontach bojowych **nie zmniejszyła się** w ubiegłym tygodniu, ale tu i ówdzie **nawet się spotęgowała.** Aczkolwiek na żadnym z terenów **walk** nie zanosi się na jakieś większe rezultaty, **bitwy srożą się, jakgdyby furya wojenna dopiero teraz**, w trzecim roku wojny, **się rozpętała.** Zdaje się, że **wzrastająca** w całych narodach zawziętość odbija się na walczących armiach. Mimo to wszystko dziś już jest rzeczą pewną, że

wojna trwać będzie trzecią zimę.

Tak w Karpatach jak w Alpach, zacznie się niezadługo zima, zarówno więc na znacznej części frontu rosyjskiego, jak i na froncie włoskim, rozpoczęto już pełne przygotowania do kampanii zimowej. Na froncie włoskim śnieg leży już od paru tygodni. Oczywiście zima położy na tych terenach kres wszelakim ofenzywom. Pisma francuskie otwarcie piszą, że teraz **w ofenzywach koalicyi nastanie zastój** i to tak na froncie rosyjskim, włoskim, jak i francusko-angielskim. Zimowa pauza, którą wypełnią tylko walki pozycyjne, da sposobność do zorganizowania na nowo armii, tak, że **na wiosnę**, jak pisze poważny dziennik paryski, **wybuchnie na nowo walka i to tak gwałtowna, jak nigdy jeszcze dotychczas nie wrzała.** Może przed zimą — pisze ten dziennik — roku 1917 będzie możliwe upragnione zawarcie pokoju. Przypuszczenia francuskiego pisma **są**

bardzo prawdopodobne. Czy się sprawdzą, to jednak zależy w znacznej mierze i od drugiej strony wojującej, to znaczy od mocarstw centralnych, które mogą zrobić swoim wrogom jeszcze dużo niespodzianek właśnie w zimie. Ogółem jednak prawdopodobieństwo przypuszczeń owego pisma jest silne. Dodać by tylko należało, że o ile na głównych trzech frontach zima sprowadzi walki pozycyjne, o tyle

ciężar walk przeniesie się na Bałkan.

Na Bałkanie rozwinęły się już poważne wypadki, dla całego przebiegu wojny europejskiej doniosłe. Śmiała ofenzywa niemiecko-bułgarsko-turecka przeciw Rumunii, skierowana na Dobrudżę, pokrzyżowała plany Rumunów i Rosyan. Wprawdzie ofenzywa ta musiała się zatrzymać przed celem, t. j. przed osiągnięciem linii kolejowej, wiodącej z Bukaresztu do Konstancy, jednakowoż Niemcy i Bułgarzy zajęli spory szmat Dobrudży i szmatu tego bronić będą ze zwykłą siłą. **Rosyanie, pragnąc zaszachować armię generała Mackensena w Dobrudży,** zdołali przeprawić kilka batalionów wojska swojego i rumuńskiego poprzez Dunaj **i koło miejscowości Rahowa na północ od Tutrakan wylądowali w Bułgaryi.** Oczywiście Bułgarzy i Niemcy przeciwstawią się temu wdarciu się na terytoryum bułgarskie. Tam więc należy obecnie oczekiwać ważnych wypadków wojennych.

Tak więc zanosi się na to, że przez zimę wypadki wojenne rozgrywać się będą na Bałkanie.

Sprawa pokoju

nie schodzi ze szpalt dzienników, przedstawia się jednak coraz smutniej. Posłowie Francyi i Anglii oświadczyli rządowi holenderskiemu, że tak **Francya, jak i Anglia uważałyby za akt nieprzyjacielski podjęcie** przez którekolwiek z państw neutralnych **pośrednictwa pokojowego.** Angielski minister wojny oświadczył onegdaj, że Anglia prowadzić będzie wojnę **aż** do najzupełniejszego zniszczenia pruskiego militaryzmu, do chwili, w której Niemcy będą musieli przyjąć wszystkie podyktowane warunki pokoju. Zdaniem jego Rosya i Francya walczyć będą aż do śmierci i uderzą najsilniej na mocarstwa centralne wtedy, kiedy świat tego będzie najmniej oczekiwał. Wogóle z przemówień angielskich i niemieckich mężów stanu wynika, że **przeciwieństwa między Anglią a Niemcami teraz dopiero się w całej pełni uwydatniają.** Gdy się zważy, przytoczone wyżej słowa angielskiego ministra wojny i bardzo ostrą mowę kanclerza Niemiec przeciwko Anglii, musi się dojść do przekonania, że **dwie potęgi zaprzysięgły sobie nawzajem zniszczenie** i prowadzić będą wojnę aż do ostateczności. Cesarz Wilhelm oświadczył onegdaj, że naród taki, jak Niemcy, **nie** jest przeznaczony na to, aby zginąć, że on musi zwyciężyć. Otuchę cesarza podziela istotnie cały naród. I dlatego dziś, w trzecim roku wojny, trudno wogóle mówić o pokoju.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. W ubiegłym tygodniu zakończyły się walki w **Karpatach**, prawdopodobnie wskutek tego, że w górach nastała już zima. Rozwinęły się natomiast **walki koło Brodów i Złoczowa,** oraz na Wołyniu, **koło Świniuch.** W tej okolicy przygotowywali Rosyanie ofenzywę, ubiegli ich jednak Niemcy, którzy ich zaatakowali i zadali im klęskę, w której 3000 Rosyan dostało się do niewoli. Bardzo silne ataki rozpoczęli Rosyanie dnia 2 b. m. na linię kolejową **Brody—Lwów.** Ataki zostały odparte. W chwili, gdy te słowa piszemy, toczy się **wielka bitwa na Wołyniu.** Na północnej części tego frontu przyszło do walk między jeziorami Miadzioł i Narocz. Ataki rosyjskie zostały tam odrzucone.

Wojna z Rumunią. Walki toczyły się w ubiegłym tygodniu **na zachód od Petroseny i koło Hermanstadtu,** gdzie dnia 29-go września b. r. **ponieśli Rumuni ciężką klęskę.** 6.000 Rumunów dostało się tam do niewoli — wojska sprzymierzone zdobyły mnóstwo armat, 300 wagonów z amunicyą i ogromny łup wojenny. Obecnie toczą się walki **koło Orsowy i koło Hermanstadtu.** — W Dobrudży walka stanęła i przemieniła się w pozycyjną. Wylądowanie wojsk rumuńsko-rosyjskich koło Rahowa w Bułgaryi jest zapowiedzią nowych walk na ziemi bułgarskiej.

Wojna z Włochami. Ofenzywa włoska prawie się już skończyła. Toczą się tam jeszcze gwałtowne walki artyleryjskie, głównie na Pobrzeżu. W Alpach śniegi utrudniają wszelkie większe operacye.

Wojna we Francyi Na froncie francuskim **Anglicy i Francuzi zdobyli miasto Combles,** które Niemcy bardzo silnie ufortyfikowali. Koło tego miasta toczyła się **straszna bitwa.** Poza tem nad rzeką Somme ofenzywa francusko-angielska nie poczyniła większych postępów

Dla nauki i rozrywki.

M. GAWALEWICZ.

OSTATNIE KŁOSY.

(Z legend o Matce Boskiej.)

Dawniej, wiele dawniej, gdy jeszcze żyło pokolenie wielkoludów na ziemi i, bywało, że chłop chłopu mógł z jednej góry na drugą podać siekierę, wszystko też rozrosłe było inaczej, więc i zboże wschodziło gęste i wysokie, jak las, a kłosy żyta od samej ziemi po czubek sam pełne były ziarna.

Ale ludziska się psuli i wyczerpywali zanadto cierpliwość Bożą; rozzuchwalili się tak, że trudno już było Panu Bogu z niemi wytrzymać.

Nijakiego upamiętania nie mieli i broili coraz gorzej, a Pan Bóg patrzał, patrzał i czekał końca, aż mu się to wszystko uprzykrzyło nareszcie; zabrakło Bogu świętej cierpliwości i postanowił wygubić całe ludzkie plemię, skoro niegodne było łask Jego.

Uderzył w chmurę z gniewem i rozsypał ją na taki deszcz, co spadał na ziemię, jak paciorki z pękniętego różańca, ciągle, jednostajnie, bez końca, przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

A było to czasu żniw samych, kiedy wszystkie pola dostałem zbożem falowały i prosiły się, jak złote owce w upał letni, by z nich to runo gęstym sierpem zdjąć i ulżyć im od ciężaru chleba, który dla człeka dźwigały.

Z upustów niebieskich wszelako lało się strumieniami na ziemię, wzbierały rzeki, stawy, przerywały się groble, występowała woda wszędy i powodzie rozlewały się na zbożne łany, na pola, na pastwiska, zatapiając wszędy chleb dla ludzi, paszę dla bydła. Wielki strach padł tedy na wszystko, co żyło; sumienie ludzkie zadrżało i zlękło się okrutnie, widząc, że to nieprawości i grzechy i zbrodnie człowieka taką zagubę sprowadziły na ziemię. Pan Bóg patrzał z nieba groźnem okiem i pilnował, żeby wody zalewały wszystko dokoła bez litości i w zatopionych nizinach niszczyły na wieki wieków wszelkie urodzaje, aby jednego ziarnka na nasienie nie zostało nigdzie — ani jednego.

I byłby wówczas świat przepadł bez ratunku, a ludzie bez chleba zmarnieli, jak komary na ulewie, ale z nieba patrzała też za Panem Bogiem Najświętsza Panna i serce Jej się z żalu ściskało, widząc tę ziemię na taką zagładę i wymarcie skazaną; więc zaczęła prosić z początku nieśmiało, potem coraz goręcej, coraz usilniej Boga Ojca, aby już tę resztę kary grzesznym ludziom przepuścił i ulitował się nad ich niedolą.

A prosząc i modląc się za nich, spłynęła z deszczem na zalane pola, po których z pluskiem przewalała się woda, a z wody jak główki topielców wystawały czubki już tylko pełnych kłosów, chwiejąc się na wsze strony, jakby się chciały korzonkami wyrwać z ziemi i spłynąć na pagórki.

Wówczas Panna Najświętsza, unosząc się nad powodzią, schwyciła ręką kłos taki i z płaczem błagalne oczy podniosła ku Bogu Ojcu na niebie i zawołała:

— Choć tyla, choć tyla zostaw im Panie Boże!...

I Pan Bóg, który Matce Syna Swego nie mógł niczego odmówić, skinął ręką, a niebieskie chmury zamknęły się odrazu, ulewa ustała, niebo się wypogodziło, wody opadać zaczęły, a z pod nich zamokłe, obłuskane z ziarna i połamane źdźbła zboża na polach znowu ku słońcu wyjrzały, ale już na nich zamiast kłosu od samej ziemi pełnego, zostało tylko tyle, ile się w drobnej garści Najświętszej Pannie zmieściło.

Tą resztką, uratowaną tylko przez miłosierdzie i litość Matki Boskiej, miał się już człowiek żywić po wsze czasy i to mu musiało starczyć na chleb i na zasiew, a na pamiątkę, komu swe życie i kęs chleba miał zawdzięczać, w każdem ziarnku pszenicy pozostał maleńki wizerunek Maryi Panny łaskawej, jakby święta pieczątka Bogarodzicy.

Wojennym szlakiem.

Wrażenia z Galicyi środkowej i Królestwa Polskiego.

Ciąg dalszy.

Z Lubartowa udać się nam trzeba było dalej do Kozłówki. Tam kolej nie dochodzi. 5 wiorst za Lubartowem leży Kozłówka, przybysz jednak nie obznajomiony z odległościami poszczególnych miejscowości bierze konie i dalej w drogę. Wozem staroświeckim wiezie nas nie Srul z Lubartowa, lecz Judka, żydzisko ciekawe i wymowne. Wóz grzęźnie w piasku, po którym szły armaty w 6 par koni zaprzągnięte, słońce pali, wnet ubranie czarne staje się szarem, w ustach pełno pyłu. Żyd opowiada, jak on i jego współwyznawcy cieszą się z nowego pana, bo z Moskalem źle im było; narzeka tylko, że zastój w handlu nastał, bo wywóz wszelki nawet z jednej miejscowości do drugiej jest zabroniony. Armaty od Kowla słychać doskonale, przypominają się żydowi minione chwile i pyta »czy słyszymy armatów«, a potem dziwuje się, że »są jeszcze takie ludzie, co dobrowolnie idą na wojnę«. Po drodze do Kozłówki mijamy spalony folwark Skrobów. Kozłówka nie zniszczona, tylko grobów wiele wszędzie. Szukamy i my grobu swojego. Ma być na skrzyżowaniu dróg w Kozłówce pod przydrożnym krzyżem. Niestety, krzyżów wiele, drogi wszędzie się krzyżują, groby wszędzie, a naszego niema. Zostawiamy żyda przed pałacem hr. Zamojskich i rada w radę biegniemy na posterunek żandarmeryi do miasteczka, o 3 wiorsty odległego, do Kamionki. Miasteczko małe, żydowskie. Na posterunku patrzyli w katastrze, setki grobów znaleźli, nazwisko nawet podobne, przynieśli zdjęte tabliczki z grobów, tego jednak, którego szukałyśmy, nie było, aż jeden żandarm polowy, Węgier, przypomniał sobie, że grób, którego szukamy, widział i obrobić kazał. Niedaleko to było — zaprowadził nas. Wnet stanęłyśmy na skrzyżowaniu dróg do Kozłówki, Siedlisk, Kamionki i Samoklęsk. Tam pod olbrzymim krzyżem leży dwóch legionistów— był to grób przez nas szukany. Grób piękny, kwiatami obsadzony, kwiatami, które przyniosły okoliczne nauczycielki i kobiety wiejskie. Na krzyżu dwie tabliczki przybite, na jednej, poświęconej temu, którego grobu szukałyśmy — malutki krzyżyk scyzorykiem wycięty, dwoma gałązkami okolony i napis: »Ś. p. T. S., maturzysta, lat 21, z T., podoficer I. Brygady leg. pol., zginął śmiercią bohaterską na patroli pod Kamionką dnia 6 sierpnia 1915. Niech

lekką mu będzie ta ziemia, o której wolność on walczył. Koledzy«. Na drugiej tabliczce widnieje napis: »Tu spoczywa ś. p. Stanisław Sokół, legionista II. pułku, I. baonu II. kompania, ur. w r. 1895 w Łodzi, zginął dnia 7 sierpnia 1915. Cześć jego pamięci«. Lubelszczyzna wielu legionistów kryje. Opodal opisanego grobu leży Królewiak, legionista, Stanisław Długosz, a potem inny na patroli padły legionista, Polak, w Ameryce urodzony, który na wieść o wojnie przybył do kraju, wstąpił do Legionów i życie położył. Wszystkie groby otoczone są troskliwą opieką żandarmeryi polowej, nauczycielstwa, księży i ludności. — Jak tragiczną jest dola Polaków, niech świadczy z miliona przykład jeden — tu leżą legioniści — ci bili Moskali — obok zaś widnieje grób, nad nim wielki krzyż i napis: »Tu leży Polak z rosyjskiego wojska«, grób bezimienny poza tem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Piekielne żółwie".

W miarę przedłużania się wojny, obie strony wojujące coraz bardziej doskonalą środki wojenne. Wiedza techniczna i przemysł wysilają się na coraz nowe pomysły, na coraz straszniejsze narzędzia śmierci. Niedawno nadeszła z Francyi wiadomość, że zbudowano tam armaty 52-centimetrowe, a więc przewyższające znacznie sławne 42-centimetrowe niemieckie grube Berty. O ogromie tej najnowszej armaty świadczy dowodnie fakt, że w pocisku jej może się najwygodniej zmieścić dorosły mężczyzna. Obecnie znów z pola walk we Francyi nadeszła wieść o straszliwej broni, zastosowanej tam w ostatnich walkach przez Anglików.

Anglicy wprowadzili w bój obecnie potworne machiny, któreby można nazwać najlepiej piekielnymi żółwiami. Wygląd ich, jak pisze jeden z korespondentów wojennych, sprawia wrażenie jakiegoś potwora z bajki. Z daleka wyglądają one, jak pasące się krowy, z bliska zaś, jak jakieś potwory z epoki przedpotopowej, które niegdyś przyroda stworzyła i o których znowu zapomniała. Pociągnięte farbą o kolorach jesiennych, zdają się być potomkami ognistej salamandry i płomieniami ziejącego smoka. Potwory te manewrując po otwartem polu, czynią ruchy tak śmieszne, że widz wprost pokłada się ze śmiechu. Gdy się sformują w linię, wyglądają jak trzoda przedpotopowych mamutów, krocząca na front bojowy.

Te niedołężne potwory, to straszliwa maszyna wojenna, cała ze stali. Niemcy, którzy teraz jednego takiego potwora zdobyli, twierdzą, że używanie tych machin w polu urąga cywilizowanym formom prowadzenia wojny. Istotnie — pisze wspomniany korespondent wojenny — trudno sobie wyobrazić straszniejszą scenę, jak widok tych potworów, gdy po huraganie ciężkiego ognia artyleryi, poprzez dym, kurz i odłamki granatów jadą w gasnące światło dzienne. Zaskoczony nieprzyjaciel rozpoczął bezskuteczny ogień karabinowy, a pociski artyleryi polowej krzesały jedynie niewinne iskry nieprzenikalnej skóry pancernej olbrzyma. I tak potwory pancerne przytoczyły się do pierwszego niemieckiego rowu strzeleckiego, rozłożyły się ponad nim jakby jakowyś most i poczęły załogę rowu prażyć ogniem karabinów maszynowych. Gdy piechota angielska już podeszła, potoczył się olbrzym dalej, by na innem miejscu siać dzieło zniszczenia. Wartość bojowa tych machin okazała się bezcenną, szczególniej przeciw silnym pozycyom, ponieważ mogły się zbliżyć na odległość, której pozbawiona osłony piechota nie osiągnęłaby. W terenie lesistym poprostu rozdeptują te potwory stojące im na drodze drzewa i z niesłychaną łatwością przewalają się przez barykady drzewne, kule zaś nieprzyjacielskich karabinów maszynowych strząsają z siebie jak zwierzęta krople wody.

Te piekielne żółwie stanowią więc w pierwszej linii ochronną tarczę dla piechoty przed karabinami maszynowymi. Znaczenie ich w boju ma być podobno ogromne.

Wobec tego, że Niemcy jednego takiego żółwia zdobyli, nie ulega wątpliwości, że niezadługo i po stronie niemieckiej pojawią się jakieś smoki pancerne, które sposób prowadzenia wojny jeszcze bardziej zaostrzą.

Z tygodnia.

Czego dziś najwięcej na świecie. — Kiedy się wojna skończy. — Rumunia a sprawa polska. — Kto będzie królem polskim. — Księża ruscy przestają się żenić. — O środki, zastępujące kawę i tytoń. — Ranni królowie. — Rany w obecnej wojnie.

Nieśmiertelny błazen królewski, Stańczyk, założył się swego czasu z jednym z panów polskich, iż na świecie jest najwięcej lekarzy. Zakład wygrał, bo podwiązawszy sobie twarz, udając, że go zęby bolą, od każdego przechodnia dowiadywał się o środkach na ból zębów. Dziś, gdyby Stańczyk żył, mógłby się założyć, że na świecie jest najwięcej proroków i zakład by wygrał. Bo dziś z kimkolwiek człowiek zacznie mówić, odrazu się dowiaduje, kiedy się skończy europejska wojna. Do redakcyi naszej napływa codzień po kilka listów z różnemi przepowiedniami co do końca wojny. Niepodobna wszystkich tych przepowiedni przytaczać, są bowiem nieraz zgryźliwe, nieraz pozbawione wprost sensu. Ale są i takie, które się naprawdę mogą sprawdzić. Jeden z czytelników, p. Naturski z Gwoźdźca, pisze n. p., że wojna napewno skończy się wtedy, gdy w naszym kraju prosię cyckowe będzie kosztować 200 koron, kilo słoniny 25 koron, jaje 1 koronę, buty chłopskie z cholewami 200 koron. No, jeśliby to proroctwo było prawdziwe, to byśmy już naprawdę byli niedaleko końca wojny, za buty trzeba już przecie tu i ówdzie płacić po 140 koron, a tu przecie dopiero jesień. Inny czytelnik pisze, że wojna napewno się skończy wtedy, gdy żydzi pójdą w rowy strzeleckie. Inny znów, że pokój nastanie napewno, gdy ludność polska w naszym kraju przestanie pić wódkę. Gdyby to „proroctwo" miało się spełnić, to, niestety, musielibyśmy czekać na koniec wojny jeszcze bardzo długo, bo u nas ludzie tak się do wódki przyzwyczaili, że sobie życia bez niej nie wyobrażają. Zresztą, kto dożyje końca wojny, ten się napewno przekona, który z proroków miał słuszność.

Bardzo znamienny przejaw zauważyć się daje obecnie wśród duchowieństwa ruskiego. Pisma donoszą, że obecnie do seminaryum duchownego grecko-katolickiego zgłasza się dużo kleryków nieżonatych. Gdyby tak dalej szło, to wśród duchowieństwa ruskiego dałby się zaprowadzić celibat, to znaczy, że księża ruscy, taksamo jak nasi, ślubowaliby bezżeństwo. Miałoby to dla Rusinów daleko idące znaczenie.

Brak pewnych artykułów codziennego użytku powoduje ludzi do najrozmaitszych pomysłów, czasem wprost dziwacznych. Pisaliśmy niedawno o różnych pomysłach co do środków żywności, obecnie pisma niemieckie wynalazły znów środek na zastąpienie kawy. Środkiem tym są owoce głogu, które, wysuszone na słońcu, mają podobno świetnie zastępować kawę. W Niemczech zawiązało się nawet Towarzystwo akcyjne, mające na celu przerabianie owoców głogu.

Kiedy już o tem mowa, warto wspomnieć, że ludzie znaleźli teraz środek na zastąpienie tytoniu, którego brakuje. Twierdzą mianowicie, że tytoń można zastąpić liśćmi z wiśni, które, zerwane z drzewa i wysuszone, mają mieć w paleniu bardzo przyjemny smak i zapach. To możliwe. Namiętni palacze, nie mogąc dostać tytoniu, palili już nawet siano, dlaczegóżby nie mieli palić liści z wiśni! Tembardziej, że wiśni u nas jest dość.

W wojnie obecnej i królowie zaczynają brać udział coraz żywszy. Król belgijski był dwa razy ranny, król angielski potłukł się, gdy spadł z konia, który się spłoszył wybuchem bomby, król włoski, jak donoszą pisma, został niedawno odłamkiem granatu ranny w rękę. Widać, że wojna się zaostrza. Głównie zaostrza się ona we Francyi, gdzie, jak twierdzą pisma angielskie, Anglicy tracą dziennie przeciętnie pięć, Francuzi zaś dziesięć tysięcy ludzi. Czy to obliczenie jest ścisłe, niewiadomo. W każdym razie wiadomo, że w obecnej wojnie niewielu ludzi ginie w atakach na bagnety. Stwierdzono już, że rany, zadane bagnetem, należą stosunkowo do najrzadszych, że przeciętnie na 100 rannych zaledwie 3 ma rany od bagnetów. Dziś ludzie odnoszą rany i giną jedynie od kul. Kule zaś czasami płatają i figle. Na przykład: Pewien żołnierz, który w bitwach na zachodzie otrzymał strzał w głowę, miał być operowanym celem usunięcia kuli z głowy. Operacya okazała się jednak zbyteczną, a to dla niezwykłego powodu. Oto dzień przed oznaczoną operacyą żołnierz niespodzianie kichnął silnie kilka razy i kula wypadła mu... z nosa. Tym sposobem uszedł ranny operacyi, która mogła za sobą pociągnąć poważne skutki.

Jadowite węże.

Opowiadanie przyrodniczo-lekarskie.

(Ciąg dalszy.)

Znaną jest rzeczą, że zanim wąż ukąsi, zwija się spiralnie w talerzykowaty kłębek i podnosząc z pośrodka głowę w górę, wydaje zazwyczaj charakterystyczny syk, następnie unosi przedni odcinek swego ciała jeszcze nieco wyżej, cofa w tył szyję i głowę, poczem ustawiwszy je poziomo, szeroko otwiera swą paszczę. Podczas tego wysuwają się z paszczy zęby jadowite ze schowków błon śluzowych szczęki górnej, a skurcze mięśni skroniowych, cisnąc na gruczoły jadowe, wystrzykują z nich wydzielinę do zębów nieraz ze znaczną siłą. Zazwyczaj wąż kąsa kilkakrotnie raz jeden po drugim. Ilości jadu, wydzielane przez węże jadowite, wahają się w bardzo szerokich granicach i stoją w pewnym stosunku do wielkości gada. Największą ilość wydzieliny jadowej znaleziono u grzechotników i tarczaka okularnika.

W ogólności przebieg skutków ukąszenia różnych jadowitych wężów tak u ludzi, jak i u zwierząt bywa mniej więcej podobny. Według zapatrywań starożytnych, skutki ukąszenia każdego węża rozmaicie objawiać się miały. Poznać to możemy szczególniej z opowiadań Lukana o przeprawie wodza rzymskiego Katona przez afrykańskie pustynie. Przypomniawszy podanie, że węże jadowite powstały ze spływającej na ziemię krwi z odciętej głowy Meduzy, pisze Lukanus mniej więcej te słowa: „Wśród niewypowiedzianych trudów i niebezpieczeństw poprzez całe ławice piasku, pełne jadowitych wężów, wiódł Katon swe nieustraszone hufce wojowników. Pewnego dnia chorąży Aulus nastąpił na jadowitego skalca, który cofnąwszy w tył głowę, ugryzł go w nogę. Chociaż zrazu Aulus zaledwie poczuł ukąszenie węża i z trudem tylko zdołał odszukać ranę, to jednak niebawem okrutna choroba przeniknęła nawskróś jego ciało. Podniebienie schnąć mu poczęło, język zesztywniał, skóra przestała wydalać pot, a żadna łza nie zwilżyła jego oka. Nieszczęśliwy, palony pragnieniem, porzucił chorągiew i jak szalony na oślep popędził szukać wody. Znalazłszy ją, pił bez opamiętania, lecz im dłużej pił tem bardziej czuł się spragnionym, wreszcie z braku wody poprzecinał sobie żyły u rąk i począł ssać swą własną krew. Katon i wojsko jego z przerażeniem patrzyło na tę straszną scenę, a nie mogąc przyjść z pomocą swemu towarzyszowi, zostawili go na pastwę okrutnego losu. Niebawem inny wąż jadowity ukąsił w nogę dzielnego Sabellusa, ów zaś ręką schwyciwszy tego węża, zmia-

żdżył go włócznią, a lubo ranka na nodze zrazu była mała, to jednak już rychło ciało naokół niej płatami poodpadało tak, że krwawe przeświecały kości. Ukąszonego ciało z niezmierną szybkością jątrzyć się poczęło, a zanim śmierć straszne cierpienia rycerza przecięła, już przedstawiało ono jedną potwornie skrwawioną ranę, pokrytą cuchnącą i ropną posoką. Znów jadowita żmija piaskołaz ledwie ugryzła olbrzymiego Nasidiusa, a już ognisty płomień rozpalił jego oblicze, rozszedłszy się zaś po całem ciele, pokrył je jakby jednostajnym, krwistym całunem. Ciało rycerza, puchnąc z niezmierną szybkością, wkrótce postać olbrzymiej, bezkształtnej bryły przedstawiało. Przerażone wojsko, widząc tyle niebezpieczeństw, rozbiegać się poczynało, szukając w szybkiej ucieczce ocalenia. Niewielu jednak ujść zdołało z tego strasznego otoczenia. I tak zginął Tullus, a ze skóry jego ciała, z oczu, ust i nosa jeszcze parę chwil po śmierci sączyła się cuchnąca, żółto-zielona ropa; podobnie śmierci nie wymknął się Lewus, szczęśliwy tylko o tyle, że z cierpień sprawy zdać sobie nie mógł, zanim bowiem dolegliwości ciała się rozwinęły, już czarna ćma śmierci o utratę zmysłów go przyprawiła. A gdy wielu rycerzy, przebywszy pustynię, sądząc się ocalonymi, w pośpiechu pod zbawczy cień drzew oazy się schronili, wypełzły z pośród gałęzi jadowite węże, od których ukąszenia nie w mniejszych od swych spółtowarzyszy cierpieniach ciężkiego żywota i oni dokonali".

Wiarogodność przytoczonych powyżej opisów Lukana stwierdzają najnowsze doświadczenia i badania. Potwierdzają je także liczne opowiadania dzisiejszych lekarzy indyjskich, którzy bardzo często widzieli, iż ciało ludzi ukąszonych przez jadowite węże puchło. Taksamo faktem stwierdzonym jest, że po ukąszeniu wielu wężów pojawia się to straszne, nie do nasycenia uczucie pragnienia, ta suchość w ustach i przełyku, przekrwienie wszystkich błon śluzowych i ropne ich zapalenie. W zakresie układu nerwowego ośrodkowego występują bredzenia, później odrętwienie, ogólne znieczulenie, senność, duszność i porażenie oddychania, przyczem jednak jeszcze jakiś czas serce bije.

Nie zawsze jednak ukąszeni ludzie w podobny sposób cierpią, czasami w zupełnej przytomności całe długie godziny szarpią ich ciałem tak straszne bóle, że chorzy istne ryki wydają, a przytem uczucie bolu u nich to jeszcze potęguje, że nie mogąc znieść najmniejszego ruchu, najmniejszego szmeru, własnymi krzykami tak wstrząsają systemem nerwowym, że raz w ataki wściekłego szału popadają, to znów rzucają się na ziemię i o zadanie im śmierci, tego jedynego z mąk wyzwolenia, otoczenie swe proszą. Nieraz ukąszone psy, wijąc się z bolu, tak przeraźliwie i żałośnie całemi godzinami wyją, że ludzie, nie mogąc znieść tego wycia, psy wystrzałem z broni palnej zabijają.

Indye Wschodnie, Chiny Południowe, wyspy Liukiu i podzwrotnikową Amerykę zamieszkują nadrzewne, bardzo jadowite węże, zwane cięgaczami. Otóż misyonarz chiński Hänsel opowiada, że naocznym był świadkiem, jak kobieta pewna, chcąc go ugościć dobrymi i świeżymi owocami, sama wyszła na drzewo, aby ich nazrywać. Zaledwie jednak po owoc rękę wyciągnęła, gdy ukryty wśród gałęzi drzewa jadowity cięgacz szmaragdowy, wąż wązki i na metr długi, niezmiernie zwinnie łażący po drzewach, a dzięki zielonej barwie swych łusek prawie wśród liści niedostrzegalny, ukąsił ją w ramię. Swiadoma strasznego niebezpieczeństwa, co prędzej zeszła z drzewa, lecz, stanąwszy na ziemi, już zawrotu głowy doznała, a następnie, mimo wypalenia rany i postawienia na niej kilkunastu baniek, ogromną ilość krwi ssących, umarła w strasznych cierpieniach po upływie 25 minut od chwili ukąszenia.

Znakomity niemiecki uczony Lenz opowiada, że osobiście znał 70-letnią staruszkę, która jako młoda dzieweczka, zbierając w lesie jagody, przez żmiję została ukąszoną. Dzięki rychłym zabiegom leczniczym wprawdzie od śmierci uratowana, ale przez cały szereg lat swego długiego żywota przeróżnemi cierpieniami była dręczona. I tak do 40 roku życia ustawicznie puchła jej noga, przybierając raz barwy żółte, to znów błękitne lub krwawe, albo też całkowicie czerniejąc. Gdy kobieta owa ukończyła czterdziestkę, nagle choroba z nogi ustąpiła, lecz, usadowiwszy się w oczach, sprowadziła na nieszczęśliwą kilkuletnią ślepotę i znów ustąpiwszy z oczu, lokalizowała się w różnych narządach, co pewien czas atakując to te lub owe organa. Wreszcie po latach całych zaatakowała powtórnie wzrok, wywołując trwałą ślepotę i upośledzając ogromnie słuch. I wśród takich cierpień ślepa i głucha ta kobieta tak późnego doczekała się wieku. (Ciąg dalszy nastąpi).

Walne zgromadzenie „Wisły".

„Wisła", Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, odbyło dnia 28 września 1916 r. Walne Zgromadzenie delegatów za r. 1914 i 1915 pod przewodnictwem prezesa Eksc. Długosza. Udział delegatów był stosunkowo dość liczny, jeśli się uwzględni wyjątkowe okoliczności, utrudniające jeszcze ciągle wyjazd ze ściślejszego terenu wojennego. Przedstawione przez Radę Nadzorczą za lata 1914 i 1915 sprawozdanie świadczy chlubnie o świetnym rozwoju tej jedynej ludowej instytucyi, która ze skromnych początków zaczyna przybierać coraz większe rozmiary. Dosyć wspomnieć, że mimo klęsk, jakie spadły na ludność wiejską w czasie obecnej wojny, wykazuje „Wisła" za rok 1914 zysk K 26.847·94, a za rok 1915 K 21.212·27. Musimy tu podnieść z pełnem uznaniem dla kierownictwa instytucyi przezorne stworzenie specyalnej rezerwy na nieprzewidzialne szkody w zajętej części kraju, co nas powinno napełnić tem większą otuchą co do dalszego rozwoju ludowej „Wisły". Jak wszędzie, tak i we „Wiśle", pociągnęła za sobą wojna straty w ludziach, a to przez przedwczesną śmierć tak zasłużonego dla polskiego społeczeństwa człowieka, jakim był znany powszechnie ze swej działalności i prawego charakteru ś. p. poseł Dr Aleksander Lisiewicz, wiceprezes „Wisły" i ś. p. Narcyz Ulmer, znany zaszczytnie na polu pracy gospodarczej. Cześć Ich pamięci!

Celem ułatwienia Dyrekcyi znoszenia się z członkami z zachodniej części kraju uchwaliła Rada Nadzorcza na posiedzeniu, dnia poprzedniego odbytem, **otworzyć biura Towarzystwa na czas wojny w Nowym Sączu**, pozostawiając osobne biuro we Lwowie dla wschodniej części kraju.

Przy wyborach uzupełniających wszedł w skład Dyrekcyi poseł Dr Bardel i p. Narcyz Potoczek.

Z Centrali pasz.

Dnia 26-go września b. r. odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem zast. marszałka kraju Pilata posiedzenie Rady przybocznej galicyjskiej filii Centrali pasz. W posiedzeniu wziął udział przedstawiciel ministerstwa rolnictwa, dr Dworzak, i przedstawiciel wiedeńskiej Centrali pasz, Nascher, dalej przedstawiciele Towarzystw rolniczych oraz dyrektor filii, p. Mieczysław Drochocki.

Ze sprawozdania wynika, że filia pod sprężystą, energiczną dyrekcyą p. Drochockiego spełniła w zupełności swoje ważne zadanie, pomimo, że musiała walczyć przez cały rok z trudnościami. Dzięki zabiegom p. Drochockiego, udało się filii uzyskać przyznanie prawa rozporządzania wszystkimi produkowanymi w kraju otrębami. Ogółem wyprodukowano w kraju 1.972 wagony otrąb. Ponadto miała filia do dyspozycyi 17 wagonów ziarna na paszę i 113 wagonów pasz treściwych.

Przedstawiciel ministerstwa rolnictwa podziękował imieniem ministra dyrektorowi Drochockiemu za wzorowe zorganizowanie biura i przeprowadzenie jego zadań. Zaufanie, jakie sobie zdobył dyr. Drochocki w ministerstwie rolnictwa, jest tąż jednym z powodów, że galicyjska Filia Centrali pasz zachowa nadal całą dotychczasową samodzielność, aczkolwiek zanosiło się na to, że chciano jej odebrać wyłączne prawo dysponowania otrębami, wyprodukowanymi w kraju.

W dyskusyi, jaka się rozwinęła, wszyscy mowcy podnieśli z uznaniem działalność filii, wszyscy oświadczyli się **przeciw zmniejszaniu ilości otrąb**, które Galicya ma otrzymać. Sprzeciwiono się również produkowaniu mąki pszennej jednolitej 97-mio procentowej, jako umniejszającemu i tak bardzo małe zapasy otrąb. — Wkońcu uchwalono zwrócić się do władz centralnych z prośbą o interwencyę naczelnej komendy armii, aby wojskowość oddawała Galicyi obowiązkowe otręby ze zboża, wykupowanego przez nią.

Przybyłe z Węgier rodziny powołanych do wojska żołnierzy i zasiłki.

Zdarzało się często, iż nasi chłopi wyjeżdżali, jako robotnicy na Węgry. Tam na Węgrzech się żenili lub też, gdy już byli żonaci, sprowadzali na Węgry żonę i dzieci z Galicyi. W czasie wojny, robotników tych powołano do wojska. Z powodu drożyzny wiele z ich żon przyjechało wraz z dziećmi do Galicyi do swych rodzin. Zachodzi pytanie, jak należy postąpić w sprawach zasiłkowych odnośnie do tych kobiet i ich dzieci?

Otóż jeżeli te rodziny przybyły do nas jeszcze przed powołaniem żołnierza do szeregów, mają prawo do zasiłku w Austryi i powinny to roszczenie zgłosić u wójta w miejscu teraźniejszego pobytu, poczem zostanie im zasiłek przyznany przez powiatową komisyę zasiłkową. Jeżeli jednak taka rodzina przybyła do nas już po powołaniu swego żywiciela do szeregów, nie może w swom nowem miejscu zamieszkania otrzymać zasiłku według przepisów obowiązujących w Austryi. Aby te rodziny nie straciły jednak przysługującego im prawa do zasiłku, wydano władzom węgierskim następujące zarządzenie:

Jeżeli te rodziny przed przybyciem do nas otrzymywały już na Węgrzech zasiłek, winny władze węgierskie wypłacać tenże zasiłek do rąk pełnomocnika osób do poboru zasiłku uprawnionych, a gdyby te osoby nie mogły przedstawić pełnomocnika, powinny władze węgierskie przesyłać zasiłek osobie uprawnionej do Galicyi pocztą na koszt i niebezpieczeństwo osoby do poboru uprawnionej. Jeżeli zaś te rodziny przed przesiedleniem się jeszcze nie pobierały zasiłku, mają władze węgierskie, skoro te rodziny się zgłoszą, a roszczenie ich okaże się uzasadnione, wciągnąć je do spisu w ich pierwotnej stałej siedzibie i tam wypłacać zasiłek, albo do rąk pełnomocnika, lub gdyby takiego nie było, pocztą do rąk osoby uprawnionej, która się przesiedliła do Galicyi. Gdyby tym rodzinom został z powodu przesiedlenia się do Austryi wstrzymany na Węgrzech zasiłek, ma być im tenże zasiłek na nowo wyasygnowany.

Franciszek Piątkowski.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 8 października, niedziela, Brygidy; 9 poniedziałek, Dyonizego; 10 wtorek, pamiątka zwycięstwa pod Chocimem; 11 środa, Gereona; 12 czwartek, Maksymiliana; 13 piątek, Edwarda; 14 sobota, Kaliksta; 15 niedziela, Jadwigi i Teresy.

Zmiany słońca i księżyca. Wschód słońca w niedzielę 8 o godz. 5'53, zachód o godz. 5'03. Wschód w niedzielę 15 o godz. 6'04, zachód o godz. 4'48. We środę dnia 11 października pełnia.

Odroczenie powołania.

Pospolitacy, urodzeni w latach 1871, 1870, 1869, 1868. 1867, 1866, którzy się mieli stawić do służby dnia 2 października, nie potrzebowali stawiać się w tym dniu, gdyż powołanie ich zostało odroczone. Ci, którzy nie wiedząc o odroczeniu, w dniu 2 października stawili się do służby, mają prawo prosić o urlop, który otrzymają.

Pospolitacy z lat 1871—1866, którzy mieli się stawić 2 października, **mają obecnie stawić się dopiero dnia 3 listopada r. b.**

Pospolitacy z lat 1892, 1891 i 1890, oraz z lat 1884, 1883, 1882, 1881 i 1880, którzy mieli się stawić do służby dnia 10 października, **mają się stawić dopiero dnia 16 listopada.** Niektórzy pospolitacy z tych lat otrzymają karty powołania na wcześniejszy termin, ci więc, co takie karty dostaną, będą się musieli zgłosić do służby w dniu, w tej karcie oznaczonym. Kto karty nie dostanie, ten ma się zgłosić dopiero 16 listopada.

W sprawie rannych.

Z Wiednia donoszą: W ostatnich czasach nadchodzą do władz sanitarnych w obrębie armii prośby o przeniesienie chorych czy rannych w głąb kraju, do szpitali. Prośby takie są niedopuszczalne. Zwracamy więc uwagę, że **wszelkie starania o przeniesienie chorych czy rannych żołnierzy do szpitali, położonych bliżej ich miejsca pobytu, są bezcelowe** i nie odniosą skutku.

Dzielenie dwukoronowych banknotów. Wobec braku drobnej monety, ministerstwo skarbu zezwoliło na dzielenie banknotów dwukoronowych na dwie, względnie na 4 części. Wobec tego, że zwłaszcza w większych miastach Galicyi dzielenie tych banknotów znalazło szerokie zastosowanie, zwracamy uwagę, że te połówki i ćwiartki dwukoronówek należy przyjmować, jak z drugiej strony, można niemi spokojnie płacić.

Oszczędnie ze zeszytami szkolnymi. Z uwagi na ogromne podrożenie przyborów do pisania i rysowania, Rada szk. wezwała zarządy szkół do najdalej idącej oszczędności. — Na każdy przedmiot wolno mieć tylko jeden zeszyt, w którym nie wolno mieć marginesu, ani zostawiać wolnych, niezapisanych ustępów.

Zniszczone kościoły i zamki w Galicyi. Z zamków polskich na Rusi najbardziej zniszczony jest zamek w Żółkwi, siedziba Żółkiewskich i Sobieskich. Zniszczony jest zamek w Olesku, spalił się piękny zamek w Świrzu, uszkodzony został zameczek w Zawałowie, natomiast ocalały Podhorce, w których niesłychanie cenne zbiory pozostały. Z kościołów zniszczone zostały kościół Bernardynów w Sokalu, Dominikanów w Podkamieniu, gdzie spaliła się bogata biblioteka. kościoły w Miżyńcu, w Hussakowie i w Narolu.

P. Wacław Franciszek Nartowski z Narajowa, przyjaciel naszego pisma i b. współpracownik lwowskiej „Gazety Ludowej", otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii.

Maciej Bardel, oficer Legionów polskich, syn znanego adwokata i posła ziemi wielickiej, po pełnej setce bitew i to ciężkich, po dwóch zimach, spędzonych w rowach, pierwszej wśród zasypanych śniegiem Karpat, drugiej na błotnistym Wołyniu, dostał się do niewoli rosyjskiej dnia 6 lipca b. r. Zasłaniając odwrót wojsk z pierwotnych pozycyj na nowe. P. Bardel był współpracownikiem naszego pisma.

Rodziny żołnierzy, których nazwiska zamieszczamy, a mianowicie rodziny Franciszka Mnicha, plut. 57 p. p. 14 komp., Józefa Jordana 20 p. p. 1 komp., Kowalskiego Jana, 57 p. p. 13 komp., Kollera Franciszka, 3 p. p. 13 komp., prosimy o podanie nam adresów, abyśmy im mogli wysłać fotografie grobu, w którym wymienieni żołnierze zostali pochowani w Dobrowodach koło Podhajec, które to fotografie otrzymaliśmy.

Od żołnierza Stanisława K o ł o d z i e j c z y k a otrzymaliśmy następujący list: „Kochany Piaście"! Kiedyśmy w roku 1914 maszerowali z pod Gorlic ku Nowemu Sączowi, znaleźliśmy pakunek, porzucony przez uciekinierów. Jak się okazało, w pakunku tym mieścił się cały majątek biednych uciekinierów. Oddaliśmy ten pakunek we wsi Szymbark w Gorlickiem w domu murowanym koło mostu na lewo. Ciekawi nas, czy właściciele pakunek ten odebrali i co się wogóle z tym pakunkiem stało. Proszę o zamieszczenie tych paru słów i serdecznie pozdrawiam Redakcyę i wszystkich czytelników. *Stanisław Kołodziejczyk,* Feldpost 52".

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujący list: „Szanowna Redakcyo! Przedostałem się szczęśliwie w jesieni 1914 roku z niewoli rosyjskiej z pod Lublina do naszego wojska. W przeprawie tej dopomogło mi wiele osób. Trudno by mi było wyliczyć wszystkie ich nazwiska, dlatego składam im wszystkim razem serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", stosownie do tego, co im przyrzekłem. Pozwolę sobie wyliczyć przynajmniej kilka nazwisk ludzi, którym serdecznie dziękuję za opiekę, a mianowicie: Piotrowi Górskiemu, Franciszce Nakonecznej z Turbi koło Rozwadowa, p. nauczycielce i p. Jędrzejowi Troszczyńskiemu z Jamnicy koło Rozwadowa, Wincentemu Tęczarowi z Dobrzechowa, Augustowi Kasieczce i wszystkim zacnym ludziom z okolic Rzeszowa.

Józef Firlit, inwalida z 20 p. p., z Bugaja ad Biecz".

Z rosyjskiej niewoli. Otrzymaliśmy następującą kartkę z Rosyi: „Szanowna Redakcyo! Proszę donieść łaskawie rodzinie, że od 12 lipca 1916 znajduję się w niewoli w Rosyi. Jestem zdrów.

Władysław Bukowski, kapral 57 p. p. 16 komp.".

Pozdrowienia od żołnierzy. Otrzymaliśmy następujące kartki: „W polu 13 września. My, Polacy, 31 p. p., stojąc w polu naprzeciw burków, zasyłamy Redakcyi i wszystkim czytelnikom i czytelniczkom „Piasta" z powiatu dąbrowskiego z Galicyi, z którego pochodzimy, najserdeczniejsze pozdrowienia. *Michał Kozaczka* z Podlipia, *Mleczko Julian* z Dąbrowy, *Łoś Piótr* z Ćwikowa, *Paweł Manka* ze Samocic. Feldpost 287". Druga kartka zaś opiewa: „My żołnierze 16 p. obr. kr., zasyłamy dziewczętom polskim w Łętowni i w Skomielnej Czarnej serdeczne pozdrowienia. *Franciszek Wicher,* kapral, *Jan Zadora, Józef Klucznik, Franciszek Wróbel, Tomasz Knapik.* Szanowną Redakcyę prosimy o wydrukowanie".

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na zamieszczone na stronie 22. ogłoszenie Centrali dla odbudowy kraju, dotyczące bardzo ważnej sprawy drzewa. Z braku miejsca w dzisiejszem, rzecz tę omówimy dokładniej w następnym numerze.

Odznaczenie górników. W Libiążu odbyła się 20 września uroczystość udekorowania pięciu górników, którzy za pełne poświęcenia zachowanie się podczas pożaru w kopalni zostali odznaczeni przez cesarza. Inżynier Józef Paździora otrzymał złoty krzyż zasługi, sztygarzy Prokop i Wysocki srebrne krzyże zasługi z koroną, górnicy Jan Siekiera i Paweł Zegarmistrz srebrne krzyże zasługi.

Żołd oficerów i podoficerów w armii niemieckiej został w ostatnich czasach obniżony.

W Niemczech zakazano obecnie używania ziemniaków jako paszy dla bydła,

domieszki do chleba i wypalania potrzebnej dla wojska

Cały żydowski magistrat znajduje się w Ostrowcu w guberni łomżyńskiej. Wszyscy prawie urzędnicy są tam żydami.

Opiekunem jeńców wojennych Polaków we Francyi mianowany został przez rząd francuski syn Adama Mickiewicza, Władysław Mickiewicz.

Pierwszy żyd generałem w Anglii. W ostatnich tygodniach mianowany został pułkownik angielski, John Monash, żyd, generałem. Jest to pierwszy żydowski generał w Anglii.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej krajowego stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Basztowa 8) otrzymaliśmy następujące wiadomości o żołnierzach:

Ankiewicz Michał, 57 p. p. 4 k., ze Strojcowa, 1892, był ranny; bliższe szczegóły nieznane. Augustyn Władysław, 3 pułk ułanów, 5 szwadron, chorował na zapalenie płuc, leżał w szpitalu w Sieradzu, skąd w styczniu 1915 odszedł do kadry i odtąd nic o nim niewiadomo.

Babuchowski Stefan, saper ze Szybolina w Brzeżańskiem, był ranny; szczegóły nieznane. Bigos Jan, 57 p. p. 2 k., z Borowej, 1880, był chory, ze szpitala w Opawie wysłany został w maju 1915 do Trenczen Teplitz i odtąd nic o nim niewiadomo. Błachut Tomasz, 54 p. p. z Żywieckiego, 1880, był ranny; bliższych szczegółów niema. Boczar Stanisław, 10 p. p. 2 k., z Jabłonicy Polskiej, 1894, był ranny w lewe ramię, w lipcu 1915 był w szpitalu w Csaktornya na Węgrzech, poczem ślad po nim zaginął. Bury Władysław, 55 p. p. 3 k., ze Sułkowic, 1894, znajduje się w niewoli; adres jego dotąd Biuru nieznany.

Ciszonik Franciszek, 55 p. p. 16 k., 1892, odszedł 10 lipca 1916 ze szpitala w Pisek do szpitala w Pradze, jako chory. Colewa Jakób, 13 p. p. 7 k., 1889, z Gorzowa, poległ. Cholewa Jakób, 13 p. p. 7 k., z Gorzowa, był ranny i 15 maja 1916 odesłany został do szpitala Nr 11, Wiedeń, V. Gassergasse 44—46. Czmiel Stanisław, 20 p. p. 4 k., z Bystrej, był chory i we wrześniu 1915 poszedł ze szpitala w Jarosławiu do kadry.

Fidziński Jan, 13 p. p. 6 k., ze Skawiny, 1880, znajduje się od marca b. r. w szkole inwalidów w Krakowie. Fraś Wojciech, 13 p. p. 7 k., z Piasków Wielkich, 1885, wyszedł 9 września b. r. ze szpitala w Klosterneuburg do oddziału rekonwalescentów; był ranny w łydkę.

Gąsior Kazimierz, 9 p. obr. kraj. 3 k., z Dąbrowicy, 1885, zaginął w październiku 1915. Gierlach Marek, 10 p. p., z Przysietnicy, 1882, znajduje się w niewoli; adres dotąd nieznany. Gwizdała Franciszek, 40 p. p. 8 k., ze Szklar, 1896, był ranny; szczegóły nieznane. Gwizdała Franciszek, 40 p. p. 4 k., ze Szklar, 1884, znajduje się w niewoli w Rosyi, gubernia akmolińska. Archangelskij Pasetok.

Habdas Wincenty, 16 p. posp. ruszenia 11 k., z Gilowic, 1873, zaginął w listopadzie 1914. Hawro Jan, 90 p. p. 1 Ers. Komp., z Husowa w Łańcuckiem, był w niewoli i uciekł z niej; niewiadomo dotąd, co się z nim potem stało.

Imioło Wojciech, 57 p. p. 2 k., z Woli Dębińskiej, 1887, był chory i 14 maja przybył do szpitala w Pardubicach; odtąd o nim niewiadomo.

Kalarus Jan, 32 p. obr. kraj. 12 k., zaginął. Kiełbasa Walenty, 13 p. obr. kraj. 4 k., z Krzyża, 1895, był chory, w lipcu 1915, leżał w szpitalu w Ołomuńcu, poczem ślad po nim zaginął. Kmieć Wawrzyniec, 32 p. obr. kraj. 7 k., z Radgoszczy, 1879, zaginął w październiku 1915. Koperek Stanisław, 24 p. p. 4 k., z Czarnej wsi, 1883, był ranny w lewe ramię, w marcu b. r. przybył do szpitala w Gonobitz i odtąd Biuro o nim nic nie wie. Kowacs Franciszek, 32 p. posp. rusz. 12 k., 1879, wyszedł 3 września b. r. wyleczony ze szpitala w Petrowaradin. Kowal Józef, 13 p. p. 16 k., z Janowic, 1893, jest w niewoli; adres nieznany. Kozaruk Michał, 95 p. p. 6 k., z Turki, 1899, był ranny w lewą rękę i po wyleczeniu został w lutym b. r. odesłany ze szpitala do kadry. Kulik Michał, 10 p. górskiej art., był chory i 19 marca b. r. odszedł ze szpitala w Trydencie na front. Kułak Franciszek, 20 p. p. 2 k., z Lasku, 1890, jest w niewoli w Rosyi; leżał tam w szpitalu we Włodzimierzu, poczem niewiadomo co się z nim stało. Kurowski Franciszek, 56 p. p. 7 k., z Kamesznicy, 1891, był ranny w prawą nogę, leżał w szpitalu w Opawie i w Maehrisch Weisskirchen, poczem ślad po nim zaginął.

Legut Jan, 56 p. p. 16 k., z Choczni, 1894, był ranny; szczegóły nieznane.

Łątka Jan, 57 p. p. 6 k., ze Siedlisk, 1887, jest w niewoli we Włoszech, w Terrasini koło Palermo na Sycylii. Łyczak Kazimierz, 5 bat. strzelc. poln., z Brodów koło Wadowic, 1898, był ranny; szczegóły nieznane.

Małek Jan, 3 p. dragonów, 1891, zaginął w marcu 1915. Marek Władysław, 40 p. p. 12 k., z Rzeszowa, 1895, zaginął w styczniu 1915. Mrozek Józef, 13 p. p. 6 k., ze Zelczyny, 1891, był ranny w lewe ramię, leżał w szpitalu w Wadowicach, po wyleczeniu wyjechał we wrześniu 1915 do Tarnobrzega i odtąd niema o nim Biuro wiadomości. Murzański Władysław, 13 p. p. 11 k., z Wielickiego, 1895, zaginął w marcu 1915.

Nędza Franciszek, 13 p. p. 16 k., z Wołowic, 1883, był ranny w rękę, był w czerwcu 1915 w szpitalu w Nowej Gradysce, poczem ślad po nim zaginął. Niedbała Wojciech, 13 p. p., był chory, 39 kwietnia 1916 wyszedł ze szpitala w Maehrisch Weisskirchen do kadry. Niegłos Alojzy, 57 p. p. 8 k., z Lubczy, 1891, wyszedł 1 września 1916 ze szpitala w Wiedniu do kadry; był chory. Nosal Jan, 56 p. p. z Tarnawy d., 1891, miał złamane ramię; w sierpniu b. r. był w szpitalu w Szegedynie. Nowak Paweł, 80 p. p. 3 mk., z Nesterowiec w Zborowskiem, jest w niewoli w Ufie w Rosyi.

Olesik Jan, 57 p. p. 15 k., z Dąbrowskiego, zaginął. Oseredczuk Piotr, 11 p. obr. kraj. 11 k., ze Słońska, 1890, zaginął. Osierda Karol, 56 p. p. 6 k., z Kóz, 1886, był ranny; szczegóły nieznane.

Padykuła Stanisław, 25 p. posp. rusz., z Woli Wizowskiej w Mieleckiem, 1896, zaginął w listopadzie 1915, Paluch Jan, 77 p. p. 5 k., z Wykotów, 1896, zaginął we wrześniu 1915. Pałosz Franciszek, 31 p. posp. rusz. z Czańca, 1888, był chory, w listopadzie 1915 był w szpitalu w Karlsbadzie, poczem ślad jego zaginął. Pastuła Wawrzyniec, 40 p. p. 16 k., z Bud, 1892, jest w niewoli w Korsuniu w Rosyi. Piątkowski Mieczysław, 58 p. p. 15 k., ze Stanisławowa, był w szpitalu w Josefstadt, jako chory i 14 czerwca b. r. odszedł do swej kadry do Lublina. Pindel Stanisław, 56 p. p. 15 k., ze Zebrzydowiec, 1878, był ranny w prawe ramię; 15 marca odszedł wyleczony do kadry. Polański Jan, 9 p. p. 1 k., z Leśnicy, 1894, ranny.

Raszczuk Jan, 18 p. obr. kraj., ze Słońska, 1880, poległ 3 maja 1915. Rojek Jan, 20 p. p. 10 k., ze Słopnicy, Limanowa, 1885, zaginął w grudniu 1915. Rola Stanisław, 20 p. p. 18 k., z Grybowa, 1893, był ranny; szczegóły nieznane. Rola Wojciech, 13 bat. strzelc. poln., ranny. Rozbrój Franciszek 2/100 p. p. ranny. Rozmus Paweł, 20 p. p. 9 k., z Nowego Sącza, 1892, był w czerwcu 1915 w szpitalu w Tarnowie i od tego czasu Biuro o nim nic nie wie. Rusek Michał, 56 p. p. 12 k., ze Stryszowa, 1883, był ranny w kolano; od lipca 1915 Biuro o nim nie wie.

Serafin Walenty, 10 p. p. 7 k., zaginął w lipcu 1915. Sosnowy Wawrzyniec, 15 p. obr. kraj. 12 k., z Wólki Małkowej, Przeworsk, 1888, poległ 13 września 1915. Stachnik Julian, 17 p. p. 6 k., ze Schoenanger, Mielec, 1897, jest w niewoli w Rosyi; adres nieznany. Stec Ludwik, 17 p. p., z Pilchowa, zaginął. Stojak Jan, 45 p. p. 8 k., z Niebieszczan, Sanok, ranny. Ścibor

Józef, 18 p. p. 10 k., z Brzozowej, 1886, poległ 26 paźdz. 1915. Ślusarek Jan, 13 p. p. 2 k., z Szulkowa, Wieliczka, 1886, poległ 6 maja 1915.

Targosz Marek, 56 p. p. 8 k., z Lachowic, 1896, jest w niewoli. Telefin Sebastyan, 13 p. p. 7 k., ze Sanki, zaginął.

Waksmundzki Jakób, 45 p. p., 1891, był chory; w styczniu b. r. poszedł z powrotem ze szpitala do kadry. Waśko Piotr, 55 p. p. 11 k., z Bosutowa, 1895, ranny kulą w nos, przybył 8 września b. r. do rez. szpitala w Bernie. Włodyga Rudolf, 31 p. z Kęt, 1883, zaginął w lipcu 1915. Wolanin Franciszek, 18 p. 9 k., z Orzechówki, 1888, był chory na biegunkę i leżał w szpitalu w Klosterbruck; od grudnia 1915 Biuro o nim nie wie. Woźny Władysław, 56 p. p. 1 k., z Makowa, 1896, był ranny w lutym b. r. w szpitalu w Stanisławowie, poczem niewiadomo co się z nim stało.

Groby polskich żołnierzy we Włodzimierzu Wołyńskim.

Będąc na wojskowym cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim, napotkałem następujące groby z polskiemi nazwiskami: Adam Piotr, kapral 58 p. p., umarł tu w szpitalu 24/6. Nr grobu 493. Litwin Józef, 40 p. p., z Partyni, umarł 30/6. Nr grobu 496. Kuczerka Józef, 14 p. p., umarł 20/7. Nr grobu 524. Walewski Stefan, 89 p. p., umarł 28/6. Nr grobu 596. Garbaty Józef, 90 p. p. 9 k., umarł 3 lipca. Nr grobu 530. Zieliński Andrzej, 39 p. p. umarł 15 lipca. Nr grobu 539. Śliwa Jan, 90 p. p., umarł 17 lipca. Nr grobu 555. Babula Józef, 18 p. obr. kr. 6 k., umarł 6 lipca. Nr grobu 554. Markiewicz Jan, 89 p. p., umarł 3 lipca. Nr grobu 553. Furdak Szymon, 90 p. p., umarł 19 lipca. Nr grobu 583. Chodan Antoni, 90 p. p. 2 k., umarł 29 lipca. Nr grobu 599. Cioch Wojciech, 89 p. p., umarł 30 lipca. Nr grobu 599. Jórzka Józef, 14 p. p. 1 k., umarł 28 sierpnia. Nr grobu 602. Jurasz Karol, 13 p. p., umarł 29 sierpnia. Nr grobu 605. Demeda Mikołaj, 4 p. p., umarł 22 sierpnia. Nr grobu 608. Drapała Józef, 40 p. p., umarł 21 sierpnia. Nr grobu 608.

cmentarzu lekką będzie. *Piotr Skrzyniarz.*

Prosimy odnowić prenumeratę!

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

C. K. NAMIESTNICTWO

Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi.

Kraków, dnia 20 września 1916.

L.: P. Ee. 50/16.
1

Obwieszczenie.

Na podstawie § 1. rozporządzenia cesarskiego z dnia 31. sierpnia 1916 r. Dz. p. p. Nr 261, c. k. Namiestnictwo (Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicyi), zarządza w całym kraju zgłoszenie **zapasów drzewa materyałowego.**

Obowiązkowi temu podlegają w myśl § 2. cytowanego rozporządzenia cesarskiego producenci drzewa, a więc nietylko właściciele, posiadacze i dzierżyciele lasów i tartaków, lecz także wszyscy eksploatujący lasy, następnie handlarze i właściciele składów drzewa materyałowego oraz wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, trudniące się sprzedażą i wywozem drzewa bądź własnego, bądź obcego, jak wogóle **wszyscy** właściciele, posiadacze i dzierżyciele takiego drzewa.

Obowiązek zgłoszenia obejmuje:

1) drzewo ścięte w stanie okrągłym, okorowane bul nie okorowane, począwszy od 6 m. długości i 12 cm. grubości w cieńszym końcu (w górę);

2) drzewo kantowe ciosane i rżnięte wszelkich wymiarów;

3) deski i łaty wszelkich wymiarów.

Zapasy powyższych gatunków drzewa materyałowego należy zgłosić u tej władzy politycznej I. instancyi, w obrębie której dany zapas drzewa się znajduje.

Obowiązkowi temu nie podlegają zapasy, nie przekraczające w obrębie jednej gminy w rękach jednego dzierżyciela 15 m³.

O ile posiadacz zgłoszonego drzewa potrzebuje go w całości lub w części na budowle własne lub oddane mu do wykonania, winien w zgłoszeniu okoliczność tę uwidocznić i szczegółowo udokumentować, podając ilość drzewa, na ten cel rezerwowaną, oraz przybliżone terminy jej użycia.

Obrót drzewem materyałowem wewnątrz kraju nie podlega **na razie** ograniczeniu.

Zaleca się wszelako wszystkim osobom, wspomnianym w ustępie drugim tego obwieszczenia, **jak najusilniej we własnym ich interesie,** by zapasy wspomnianego drzewa zaoferowały na cele odbudowy kraju c. k. Namiestnictwu (Centrali krajowej dla gospodarczej odbudowy Galicyi), równocześnie ze zgłoszeniem (na ręce władzy politycznej I-ej instancyi), podając cenę za 1 m³ każdego gatunku loco wagon stacyi nadawczej i to cenę nie wynikającą z chęci nadmiernego zarobku i bezwzględnego wyzyskania konjunktury, ale odpowiadającą rzeczywistym kosztom produkcyi, zwozu i t. d., z dobiciem „cywilnego" zarobku.

Zgłoszenie zapasów drzewa materyałowego **według stanu z dnia 10. października 1916 r.** należy uskutecznić w dwu egzemplarzach niezawodnie **do 15-go października 1916 r.**

Kto do tego zarządzenia ściśle się nie zastosuje, terminu nie dotrzyma, lub też poda nieprawdziwe daty, będzie po myśli § 3. powołanego cesarskiego rozporządzenia ukarany grzywną do 2.000 koron, albo aresztem do trzech miesięcy, o ile w danym razie nie miałyby zastosowania jeszcze surowsze przepisy.

C. k. Namiestnik: **Generał Diller w. r.**

Poszukiwanie zaginionych.

(Ogłoszenia w tej rubryce kosztują 2 kor. za cztery wiersze druku).

Ktoby wiedział co o **S. Olszewskiej**, która przy ewakuacyi Stanisławowa została wywieziona, zechce łaskawie donieść pod adresem: Karol Trembowiecki, k. k. Res.-Spital, Bruck a/L., Kiralyhida, Baracke 14/b.

Oleś Borodejko z Budzanowa prosi o wiadomość o swojej rodzinie pod adresem: L. F. K. Reg. 22, M. K. 2

Proszę o wiadomość o mojej żonie Maryi Szozda z Budzanowa, pow. Trembowla, o której od r. 1914 nie mam wiadomości. Alojzy Szozda, Wachbaon 34, Komp. 3, Wadowice.

Proszę o wiadomość o żonie **Rozalii Rogowskiej** z Berezówki, pow. Trembowla, która przebywała w Wysokiem Mycie w Czechach czy w Chocni i gdzieś zaginęła. Bartłomiej Rogowski, k. k. Traindiv. Komdo 13, Feldpost 26.

Poszukuję swej żony Anieli Kuźniar i dzieci Stefanii, Władysława i Weroniki, oraz Katarzyny Żyłki z Herosnego, powiat Ottynia. Stanisław Kuźniar u Franciszka Inglota w Malawie, p. Rzeszów.

Poszukuję rodziców, którzy przed odwrotem naszych wojsk od Tarnopola w r. 1914 zostali gdzieś wywiezieni, bo byłem podczas odwrotu w domu, a ich nie zastałem. Dmytro Stefaniw. k. k. Ldst. Rgt 31. Komp. 5. Feldpost 6.

Ktoby wiedział co o mojej żonie **Maryannie Kalinowskiej** z Kułakowiec, pow. Zaleszczyki, zechce łaskawie donieść pod adresem: Stefan Kalinowski, k. k. Mil. Bau-Komp. 1/60, Feldpost 340.

Proszę o wiadomość o mej żonie **Maryi Bodnar** z Hołoskowa, pow. Tłumacz, która przed 10/VIII. wyjechała w kierunku Stanisławowa. Kapral Bodnar, Res.-Spital Lukovac, Sterntal bei Pettau.

Ktoby wiedział co o mojej żonie **Wiktoryi Bieleckiej** z Kowalówki, pow. Buczacz, zechce łaskawie donieść pod adresem: Józef Bielecki, k. k. P. F. A. R. 29, Rgmtsstab, Feldpost 96.

Prosimy o jakąkolwiek wiadomość o Józefie Frączku i Stanisławie Kalisiu ze wsi Wiśliczki, gmina Rabsztyn, w Olkuskiem, którzy prawdopodobnie znajdują się w niewoli w Austro-Węgrzech jako jeńcy rosyjscy. Jan Frączek, Franciszka Kaliś, Królestwo Polskie, Wiśliczka, poczta Olkusz.

Ktoby wiedział co o **Janie Sokołowskim** z Janowic, który jakiś czas był w barakach w Saukt Michel, a o którym słuch potem zaginął, zechce łaskawie donieść pod adresem: B. Sokołowska, Janowice.

Szukam Anny Borysiakowej ze Stanisławowa, z Górki. Za podanie adresu dam nagrodę 20 kor. Helena Augustynowiczowa, fotografistka, Tišnów, ul. Dworzaczkowa, Morawy.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.